

RADY ROBOTNICZE PO ROKU

JERZY IDZIKOWSKI, ZBIGNIEW MIKOŁAJCZYK

nie tezy o socjalistycznym charakterze ruchu samorządu robotniczego i społecznej potrzebie istnienia rad robotniczych w naszej gospodarce.

*

Jeśli zechcielibyśmy przedstawić problemy związane z rozwojem i pracą rad robotniczych w postaci jakiegoś koncentratu — wyglądałoby on następująco. Znaczenie społeczno — ekonomiczne efekty działalności rad robotniczych zależą od jakości ich pracy, zasięgu i sprawności w zakresie rozwiązywania konkretnych zagadnień w przedsiębiorstwach. To z kolei uzależnione jest przede wszystkim od kadru oraz warunków organizacyjnych i zakresu uprawnień w zakresie podejmowania decyzji, czyli — dokonajmy pewnej systematyzacji — od czynników subiektywnych i obiektywnych.

Jak dotąd efekty te, ujmując rzecz w skali ogólnej, są niezbyt wielkie. Na pierwszy rzut oka nasuwa się podejrzenie, że mamy w związku z tym do czynienia ze swego rodzaju dysproporcją między naszymi wyobrażeniami o znaczeniu rad robotniczych a praktycznymi efektami ich działalności. Jeżeli zastanowimy się bliżej nad zagadnieniem, stwierdzamy,

że jest to dysproporcja między potrzebami, sił społecznych zainteresowanych żywością w rozwoju samorządu robotniczego a jego aktualną sprawnością społeczno-ekonomiczną. Jest to więc dysproporcja pożądana i jej rozwiązywanie powinno dobrze przysłużyć się zarówno teorii jak i praktyce.

Jakie są elementy tej dysproporcji i co trzeba uczynić, aby ją usunąć? Zwracaliśmy już uwagę na warunki, w jakich powstały rady robotnicze. Pamiętamy, że powstały one w wyniku krytyki dwóch wzajemnie powiązanych zagadnień: systemu organizacji i zarządzania gospodarką oraz metod sprawowania władzy stwarzających niedostateczne warunki dla współudziału klasy robotniczej w kierowaniu życiem społecznym i gospodarczym. Rzecz prosta, nie mogło to pozostać bez wpływu na kierunki działania i funkcje rad robotniczych; funkcję — nazwijmy ją — techniczną, rozwiązującą zagadnienia fachowe i funkcję społeczno — wychowawczą.

Genetycznie pochodzenie rad robotniczych wiąże się z funkcją społeczno — wychowawczą, z dążeniem do współudziału w zarządzaniu, czyli z realizacją tytułu współwłasności. Wynikają z tego ważne konsekwencje. O ile bowiem funkcja społeczno — wychowawcza ma

charakter jak najbardziej naturalny, o tyle funkcja techniczna jest nowym obowiązkiem. Obowiązek ten po raz pierwszy realnie staje przed klasą robotniczą, który musi ona podjąć i nauczyć się wykonywać. Decyduje to bowiem o powodzeniu funkcji społeczno-wychowawczej. Świadomym współgospodarzem może być tylko ten, kto orientuje się w ekonomiczno — technicznych i społecznych sprawach produkcji. Sięgajmy więc do spraw kadrowych.

*

Sytuacja, w której rozpoczął się start rad robotniczych wysuwała na pierwszy plan zadania organizacyjno — techniczne. Wywarło to wpływ na strukturę rad robotniczych. Robotnicy docenili ważność tej sprawy, wyrazem tego jest wysoki udział inteligencji technicznej w radach robotniczych (por. tabela) co — dodajmy — przychylnie ustosunkowało wielu ludzi do rad robotniczych. Ale równocześnie sprawa ta posłużyła do stwierdzenia, że rady robotnicze są przedłużeniem administracji, że zrywa się, względnie nie powstaje więź między radami robotniczymi a załogami.

Rozumowanie to — wydaje się — jest zbyt uproszczone. Ale zatrzymajmy się wstępnie nad tym, co stanowiła struktura rad robotniczych. Robotnicy stanowią przeciętnie połowę składu osobowego rad, zamiast 2/3 zalecanego przez ustawę o radach ro-

botniczych. Udział robotników w radach robotniczych jest dlatego przedmiotem naszej troski, że wiąże się on z funkcją społeczno-wychowawczą. Spełnienie tej funkcji oznacza przezwyciężenie skutków alienacji, likwidację obcości robotników wobec warsztatu ich pracy, wytworzenie poczucia obowiązku i odpowiedzialności oraz świadomej dyscypliny. Realizacja tego procesu (niełatwiejszego niż długiego) nie może się dokonać w układzie stosunków: kierownik-wykonawca, ale na piącoznacznie równy z równym. Terenem takich stosunków jest rada robotnicza, gdzie spotykają się wykonawcy i kierownicy równorzędni jako współwłaściciele. Nie ma tam uporczywie narzucającej zależności i przeciwstawności interesów występującej wtedy, gdy wykonują oni swoje codzienne obowiązki. Dlatego tak ważny jest udział robotników w radach robotniczych.

DO KOŃCZENIA NA STR. 3

ZA I PRZECIW
CENTRALNYM
ZARZĄDOM
PATRZ STR. 4 I 5

CZY RACHUNKOWOŚCI MOŻNA WIERZYĆ?

EUFEMIUSZ TEREBUCHA

Pytanie postawione w tytule artykułu może być nieco żenujące dla naszej rachunkowości. Wszak określa się ją we wszystkich podręcznikach prymitywnymi: rzetelna, prawdziwa, realna, prawidłowa itp. Jednakże każdy księgowy w skrytości ducha przyzna, iż w prymitywności tych tkwi, ogólnie mówiąc, wiele przesady.

Badając bilanse różnych przedsiębiorstw, spotkamy w nich szeregi fikcyjnych — nieprawdziwych. Bilans często przestaje być realnym odbiciem stanu finan-

sowego przedsiębiorstwa, stając się jedynie jego krzywym zwierciadłem.

Mówi się czasami, iż jest to obraz przeszłości. Pozornie wydaje się, że po Październiku zostały podcięte korzenie fikcji w rachunkowości. Zniesienie skomplikowanego systemu wynagradzania za pracę, obejmującego premiowanie za iluzoryczne osiągnięcia gospodarcze w postaci uzyskania nieraz całkiem absurdalnych wskaźników ekonomicznych, niewątpliwie przyczyniło się w pewnym stopniu do urealnienia niektórych danych ewidencyjnych. Dotyczy to w szczególności danych statystycznych oraz tzw. ewidencji operatywnej. Nie udało się jednak wypłenić zła w dziedzinie rachunkowości, zwłaszcza ewidencji kosztów i okresowego wykazywania rezultatów finansowych przedsiębiorstwa w postaci zysku bilansowego.

Najdziwniejsze jest to, że w przedsiębiorstwach zapanowała dziś atmosfera pełnej wiary w dane ewidencji gospodarczej. Rzadko zdarzają się wypadki, aby kierownictwo lub rada robotnicza przedsiębiorstwa wysuwała wątpliwości co do wysokości wykazywanych kosztów własnych. Nikt nie zastanawia się nad tym, czy zysk bilansowy, stanowiący podstawę premiowania załogi przedsiębiorstwa, jest istotnie realny. Może wynika to częściowo z faktu całkowitej nieznajomości zasad ewidencji księgowej, a przez to fetyzowania danych ewidencyjnych.

Powstała wielki krąg instytucji i osób świadomie lub nieświadomie „oszukanych” przez rachunkowość. Rezultatem tego staje się nagłe pogorszenie sytuacji gospodarczej „dobrze prosperującego” niegdyś przedsiębiorstwa, zawołanie ustalonych w wyniku analizy ekonomicznej założeń i propozycji, brak środków płatniczych i wreszcie — niewiara w pozytywną rolę ewidencji gospodarczej w wykonywaniu funkcji zarządzania przedsiębiorstwem socjalistycznym.

Wydaje się przeto rzeczą celową zwrócić baczniejszą uwagę na zagadnienie realności danych ewidencyjnych, a w szczególności danych rachunkowości, jak też podjęcie kroków w kierunku likwidacji fikcji i stworzenia warunków pełnego urealnienia wskaźników sprawozdawczych, opartych na ewidencji księgowej.

POGWAŁCENIE PRAWA WARTOŚCI W RACHUNKOWOŚCI

Nie za wszystkie błędy sprawozdawczych finansowej trzeba winić rachunkowość. Istnieją tzw. o-

biektywne czynniki fikcji księgowej.

Zadaniem rachunkowości jest odzwierciedlanie ruchu środków gospodarczych, wycenionych według wysokości społecznych kosztów produkcji. Jeżeli rachunkowość rzeczywiście, w praktyce, posługuje się tą realną wartością środków gospodarczych i, prawidłowo wycenia wartość pojedynczych operacji, będących przedmiotem ewidencji, to dane przez nią dostarczane w postaci uogólnionych wskaźników pieniężnych (sprawozdawczości finansowej) są realne.

Czy zasada powyższa znajduje pełną realizację w naszej rachunkowości? Nawet nie trzeba być wytrawnym ekonomistą, aby na to pytanie odpowiedzieć przecząco. Obowiązujący obecnie system cen w wielu wypadkach dopuszcza w praktyce pogwałcenie tej zasady. Zdarzają się wypadki stosowania różnych cen na te same surowce i paliwo w stosunku do różnych kategorii przedsiębiorstw, co — rzecz jasna — jest wynikiem realizowania jakiejś polityki gospodarczej w tym zakresie, a nie pełnego wykorzystywania prawa wartości. Częstokroć ceny były ustalane drogą administracyjną bez liczenia się z rzeczywistymi kosztami produkcji poszczególnych przedsiębiorstw. Stąd mamy takie dziwoki gospodarcze, jak przedsiębiorstwa planowo deficytowe.

Trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że w naszym ustroju istnieje potrzeba centralnego ustalania cen, zwłaszcza na niektóre podstawowe surowce i wyroby, ale czy musimy przy tym całkowicie pomijać wymogi prawa wartości? Przecież ceny mogą być ustalone centralnie również przy uwzględnieniu wysokości społecznych kosztów produkcji.

Nierealna wycena środków gospodarczych, biorących udział w procesie produkcyjnym, powoduje fikcję rachunku kosztów. Fikcja jest tym większa, im znaczniejszy udział ma zużycie pracy uprzedmiotowionej w środkach produkcji (środkach trwałych, surowcach, materiałach pomocniczych, paliwie itp.). Nierealna wartość zużywanych w procesie wytwórczym maszyn i wszelkich urządzeń technicznych, nierealna (nie oparta na społecznych kosztach produkcji) wartość przekazywanych do przerobu surowców itp. — stwarza nieprawidłowe obciążenie wyrobów gotowych kosztami produkcji. Rzeczywisty koszt własny wyrobów może być przeto niższy albo też wyższy od wykazywanego w kalkulacji, sporządzanej na podstawie danych ewidencji księgowej.

Korygowanie takiego nierealnego rachunku kosztów jest w praktyce często niemożliwe. Związana z tym do rachunkowości przedsiębiorstw posiadających skomplikowany proces produkcyjny. Zresztą w chwili obecnej nawet drobiazgowo badania mikroekonomiczne, przeprowadzane w poszczególnych przedsiębiorstwach, nie są w stanie dać odpowiedzi na pytanie — ile wynoszą realne koszty produkcji.

NIEREALNA WARTOŚĆ ŚRODKÓW TRWAŁYCH

Jest rzeczą powszechnie znaną, że w dziedzinie wyceny środków trwałych panuje w naszej gospodarce zupełny chaos. W szczególności odnosi się to do środków, znajdujących się w odbudowanych zakładach przedwojennych oraz powstałych w pierwszych latach po wojnie.

Stopień niedokładności wyceny środków trwałych w poszczególnych przedsiębiorstwach, jest różny. Może być przeto mowa o zakładach posiadających wybitnie niską (daleką od realnej) wycenę środków trwałych i o zakładach (przeważnie nowych) wykazujących wartość bilansową swego majątku stałego, zbliżoną do stanu realnego.

W takim stanie rzeczy prowadzenie jakichkolwiek badań ekonomicznych, analizowanie pracy poszczególnych jednostek gospodarczych oraz całych branż napotyka na ogromne trudności, gdyż szereg danych staje się nieporównywalnych albo mało reprezentatywnych. Badanie problemu wykorzystania zdolności produkcyjnej poszczególnych zakładów, efektów mechanizacji i automatyzacji, wyników stosowania nowych nowoczesnych maszyn i t.p. jest ogromnie utrudnione wobec braku realnych danych, niezbędnych do ustalenia relacji — wartość zainwestowanych środków trwałych w stosunku do wartości produkcji pewnego okresu. W praktyce zdarzają się wypadki, że zakłady posiadające przestarzałe maszyny wykazują korzystniejszy stosunek wartości środków trwałych do wartości produkcji, a nawet czasami pracują rentowniej. Wynika to przeważnie z nierealnej niskiej wyceny majątku stałego oraz nieścisłości obniżonych odpisów amortyzacyjnych.

Kierownictwo naszej gospodarki narodowej zdaje sobie sprawę z potrzeby rozwiązania tego problemu. Kilka lat temu były wydane zarządzenia w sprawie przeprowadzenia gene-

DO KOŃCZENIA NA STR. 2



Członek Prezydium Rady Robotniczej WFM w rozmowie z robotnikami

CZY RACHUNKOWOŚCI MOŻNA WIERZYĆ?

DOKONCZENIE ZE STR. 1.

ralnej inwentaryzacji środków trwałych i połączonej z nią przeceny majątku stałego. Nadzwyczajne praceochłonne i bardzo kosztowne przedsięwzięcie nie doczekało się do dziś swej realizacji głównie z powodu trudności finansowych. Niemniej jednak nie można załatwić tej sprawy odkładając na czas nieokreślony.

Z tego wynika, że dane rachunkowości, dotyczące wartości majątku stałego, nie mogą budzić wiary w ich realność. Ten fakt pociąga dalsze konsekwencje, wyrażające się przede wszystkim w nieracjonalnych odpisach amortyzacyjnych i nieprawidłowym obciążeniu kosztów własnych produkcji.

BŁĘDNE ODPISY AMORTYZACYJNE

Odpiśy amortyzacyjne stanowią odpowiednią pozycję w kalkulacji kosztów własnych produkcji. W niektórych przedsiębiorstwach wysokość ich dochodzi do 20 proc. globalnej sumy kosztów. Niedokładność w ich ustaleniu spowodowała może znaczne odchylenia od kosztu realnego.

Obecnie obliczane odpisy amortyzacyjne w przedsiębiorstwach przemysłowych przeważnie nie dają możliwości pełnego pokrycia kosztów ich reprodukcji. Wynika to głównie ze zbyt niskiej wartości ewidencyjnej (początkowej) środków trwałych, przyjętej za podstawę przy obliczaniu sum amortyzacyjnych.

Wartość odtworzenia znajdujących się w eksploatacji środków trwałych jest przeważnie wielokrotnie wyższa od ich wartości nominalnej, przyjętej w ewidencji księgowej. Koszty produkcji są przeto obciążane niewspółmiernie niskimi w stosunku do stanu realnego odpiśami amortyzacyjnymi, co daje w efekcie końcowym nieracjonalnie obniżone koszty własne produkcji.

Nie zostało też definitywnie rozwiązane zagadnienie właściwej metody amortyzacji środków trwałych. Powstaje pytanie, czy jest rzeczą słuszną posługiwać się wartością „historyczną” środka trwałego przy ustalaniu planu gromadzenia środków na potrzeby prostej reprodukcji i czy nie lepiej brać za podstawę koszt jego przyszłej restytucji. Ta druga metoda byłaby oczywiście słusniejsza, gdyż umożliwiałaby gromadzenie środków niezbędnych dla reprodukcji w wysokości realnej, ale są trudności w ustalaniu rzeczywistych kosztów nabycia środka trwałego na szereg lat naprzód. Może daby się to zagadnienie rozwiązać za pomocą okresowego ustalania na jeden rok wysokości amortyzacji i częstego korygowania funduszu amortyzacyjnego. Dyskusja w tej sprawie nie została jeszcze zakończona.

W ostatnich latach wyłonił się nowy problem amortyzacji, a mianowicie uwzględnienie obok zużycia fizycznego również tzw. zużycia „moralnego”. Niektórzy ekonomiści, jak np. Kantorowicz w ZSRR, proponują tworzenie specjalnego funduszu na potrzeby przedwczesnej restytucji zużytych „moralnie” środków trwałych. W pewnych przedsiębiorstwach istotnie zagadnienie zużycia „moralnego” jest aktualne, wobec czego wyłania się potrzeba gromadzenia na ten cel dodatkowych środków z odpisów amortyzacyjnych.

Z odpisami amortyzacyjnymi, przeznaczonymi na finansowanie inwestycji, łączą się odpisy na remonty kapitalne. Czy zostaną one utrzymane w przyszłości, trudno dziś powiedzieć. W każdym bądź razie spodziewa się wiele głosów krytycznych na temat obecnego systemu gromadzenia środków na finansowanie remontów kapitalnych.

W związku z tym należy stwierdzić, iż procesy reprodukcji środków trwałych, odbywające się w oddzielnych przedsiębiorstwach, nie są w rachunkowości odzwierciedla-

ne prawidłowo. Nieracjonalnie są wykazywane w ewidencji księgowej odpisy amortyzacyjne, wskutek czego nieprawidłowo obciąża się koszty produkcji wartością częściowego zużycia środków trwałych. Stąd powstaje konieczność bodaj przewidywanych przeceny środków trwałych, aby od tej wartości zblóżonej do rzeczywistej obliczać odpisy amortyzacyjne, które mają być wliczane do kosztów własnych produkcji. Zabieg ten jest konieczny do opracowania nowej skorygowanej kalkulacji, potrzebnej w związku z analizą kosztów własnych. Można też stosować dalej idące korygowanie wysokości odpisów amortyzacyjnych z uwzględnieniem nie tylko fizycznego, lecz także „moralnego” zużycia środków trwałych. Ustalenie nowych sum amortyzacji w obecnych warunkach może być tylko przybliżone. Będzie to jednak znacznie mniejszym błędem niż wliczanie w koszty własne sum amortyzacyjnych kilkakrotnie niższych od realnych.

WADLIWA EWIDENCJA KOSZTÓW WŁASNYCH PRZEDMIOTÓW NIETRWAŁYCH

Źródłem pewnych zniekształceń rzeczywistego obrazu kosztów własnych jest nieprawidłowa ewidencja zużycia przedmiotów nietrwałych. Nasze przedsiębiorstwa stosują zasadę księgowania w ciężar kosztów produkcji 50 proc. wartości przedmiotów nietrwałych przy ich wydaniu do eksploatacji, a resztę — przy kasacji, czyli po ich całkowitym zużyciu. Jest to wielkie uproszczenie, które w pewnych przedsiębiorstwach, zwłaszcza przy produkcji sezonowej, odbija się ujemnie na realności kalkulacji. Jest rzeczą wiadomą, że w praktyce kasacja przedmiotów nietrwałych odbywa się masowo w grudniu w związku z rocznym bilansem. W niektórych przedsiębiorstwach powoduje to nagłe zwiększenie kosztów w pozycji „zużycie przedmiotów nietrwałych”, co odbija się na poziomie całego kosztu jednostkowego.

Najlepszym wyjściem z sytuacji byłoby równomierne w ciągu roku wliczanie w koszty wartości zużycia przedmiotów nietrwałych, podobnie jak to stosują niektóre przedsiębiorstwa w ZSRR. U nas ta metoda jednak nie przyjęła się, jako zbyt drobiazgową, a przez to nadmiernie pracochłonną.

Byłoby rzeczą celową uczynienie próby adaptacji jednej z metod stosowanych w ZSRR lub w krajach kapitalistycznych, co mogłoby przyczynić się w pewnym stopniu do urealnienia rachunku kosztów.

MANIPULOWANIE MIĘDZYOKRESOWYM ROZLICZENIAMI NAKŁADÓW

Duży wpływ na modulację realnych kosztów własnych może wywierać dowolność rozliczeń międzyokresowych nakładów produkcyjnych. W naszej rachunkowości istnieje dość elastyczny system rozliczania nakładów w czasie. Obowiązujące przepisy w tym zakresie mają charakter ramowy i nie mogą uwzględniać wszystkich bardzo różnorodnych wariantów branżowych.

Wiele zastrzeżeń budzi rozliczanie w czasie wysokich sum remontów bieżących i średnich, finansowanych ze środków obrotowych. Należy stwierdzić, że nie ma ustalonej górnej granicy kosztów remontów bieżących, po której przekroczeniu obowiązuje rozliczanie tych kosztów w czasie. Nie ma też wyraźnego określenia, na ile miesięcy remont bieżący lub średni ma być rozliczany.

Przy różnych manipulacjach księgowych można doprowadzić do tego, że w niektórych przedsiębiorstwach przemysłowych będzie rachunkowo wykazywał wzrost w ciągu 9—10 miesięcy wzrost rentowności na skutek skoncentrowania stosunkowo znacznych sum kosztów tylko w okresie 2—3 miesięcy.

Poza tym istnieje możliwość sztucznego księgowego „obniżania” kosztów własnych za pomocą wstrzy-

mywania się od wykonywania remontów bieżących i ograniczania się tylko do remontów kapitalnych, które nie obciążają bezpośrednio kosztów produkcji.

Pewien wpływ na wypaczenie obrazu rzeczywistych kosztów własnych wywiera dowolność w aktywowaniu i rozliczaniu nakładów na uruchomienie nowej produkcji. Mimo wydania ramowych przepisów w tej sprawie istnieje możliwość dowolnego przesuwania poważnych sum z kosztów w aktywa i na odwrót.

Dowolność interpretacji przepisów ramowych wynika z ogromnej ilości odmian wypadków specyficznych w różnych przedsiębiorstwach i w różnych warunkach powstawania nakładów na nową produkcję. W praktyce możemy mieć do czynienia z nową produkcją, podejmowaną w istniejącym już wydziale produkcyjnym, z uruchomieniem nowego wydziału produkcyjnego, z wybudowaniem całego zakładu produkcyjnego itd. Aktywowanie i rozliczanie tych nakładów komplikują dodatkowo różne sposoby podziału na nakłady bezpośrednie i pośrednie, specyficzne przepisy rozruchu, eksploatacji próbnej itd. Nie ma też jasnych przepisów co do zasad umarzania nakładów na uruchomienie nowej produkcji.

W niektórych przedsiębiorstwach przemysłowych może powstać dowolność w rozliczeniach międzyokresowych nakładów z tytułu opłat licencyjnych, ubezpieczeń rzeczowych, czynszów, urlopów itp. Jeżeli są to sumy wysokie, mogą spowodować przy dowolnych manipulacjach księgowych widoczne modulacje rzeczywistych kosztów własnych.

Podobne skutki może wywołać dowolne tworzenie i likwidowanie rezerw na nakłady przyszłych okresów. W większości krajów Europy i Ameryki bilans końcowy jest sporządzany w dwa lub trzy miesiące po upływie roku sprawozdawczego, co umożliwia uwzględnienie wszystkich dodatkowych obciążeń z tytułu nakładów okresu minionego. U nas żąda się jak najszybszego sporządzenia bilansu, wobec czego wiele dokumentów, dotyczących okresu sprawozdawczego, napływających do przedsiębiorstwa w styczniu, nie może być w zeszłorocznym rachunku kosztów uwzględnionych. To stwarza możliwość powstawania pewnych odchyleń od poziomu realnych kosztów własnych.

O WYCENIE PRODUKCJI W TOKU

Istnieje u nas dowolność wyceny produkcji w toku (niezakończonych) co pozwala na poważne modulacje kosztów własnych. Rozpiętość krańcowa możliwości wyceny produkcji w toku jest wyjątkowo duża — od aktywowania netto „wsadu” materiałów podstawowych (bez robocizny), aż do aktywowania według pełnego fabrycznego kosztu wytworzenia.

Jeżeli w tym samym przedsiębiorstwie stosuje się różne metody wyceny produkcji w toku, można uzyskać niższe niż w rzeczywistości koszty własne, co przecież nie będzie żadną oszczędnością, lecz jedynie odchyleniem od realnego poziomu kosztów.

Poza tym spotykamy w przedsiębiorstwach przemysłowych dowolność kwalifikacji produkcji w toku. W niektórych zakładach nie uwzględnia się zapasów międzyoperacyjnych zarówno bieżących jak i braków naprawialnych. Zdarzają się też wypadki zaliczania wyrobów gotowych do produkcji w toku tylko dlatego, że nie zostały one przyjęte przez kontrolę techniczną.

Manipulując różnymi metodami wyceny i kwalifikacji produkcji w toku, można uzyskać znaczne odchylenia od realnego poziomu kosztów własnych.

Ażby urealnić wycenę i zakwalifikowanie produkcji w toku trzeba zastosować jednakową metodę tych zabiegów na początku i przy końcu okresu sprawozdawczego. W praktyce przeważa metoda wyceny

według kosztów bezpośrednich bez uwzględniania narzutu kosztów administracyjnych. Ta metoda wyceny, aczkolwiek kryje w sobie pewne błędy metodologiczne, może być przyjęta umownie we wszystkich przedsiębiorstwach przemysłowych.

Analogicznie postępujemy przy ustalaniu jednolitych kryteriów kwalifikowania produkcji w toku (na początku i przy końcu okresu sprawozdawczego).

ZE STRATY — „ZYSK”

W obecnych warunkach istnieje niewątpliwie możliwość wykazywania w rachunkowości nieracjonalnej wysokości zysku bilansowego. Możliwość ta może być wykorzystywana przez nierozsądne kierownictwo i radę robotniczą. Pokuś o takiego „korygowania” realnych wyników finansowych przedsiębiorstwa stwarza prawo załogi do udziału w zyskach i perspektywa uzyskania tzw. trzynastopiętności. Dlatego też może zdarzyć się nawet taki wypadek, że przedsiębiorstwo w istocie rzeczy deficytowe wykaże przy końcu roku „zysk” bilansowy.

Jest to zjawisko znane także w przedsiębiorstwach kapitalistycznych, gdzie możliwość „fryzowania” bilansu jest jeszcze większa. W krajach kapitalistycznych mówi się o wysokiej lub niskiej wycenie majątku przedsiębiorstwa. Przy wysokiej wycenie składników majątkowych i aktywowaniu znacznej sumy nakładów można dotychczasową deficytowość przedsiębiorstwa zmienić na rentowność. Zapobiegliwi i ostrożni kapitaliści, obawiający o swoje przedsiębiorstwo, dbający o stosunkowo niskiej wyceny aktywnych pozycji bilansu, aby stworzyć w ten sposób tzw. ciicha rezerwy, która uchroni ich od bankructwa w wypadku powstania deficytu (straty) w najbliższym okresie.

W gospodarce socjalistycznej ciicha rezerwy nie mają racji bytu, ponieważ nasze przedsiębiorstwa nie są narażone na tak silną walkę konkurencyjną, jaką widzimy na rynkach kapitalistycznych.

Nie możemy jednak pozwolić na to, aby wykazywać nieracjonalny zysk bilansowy na podstawie zbyt wysokiej wyceny składników majątkowych, niesłusznego aktywowania pewnych nakładów itp., podcinałyby przy tym przedsiębiorstwa socjalistyczne, stwarzały warunki, powodujące załamanie się zdolności planicznej przedsiębiorstwa itp.

Tego rodzaju przejawy wykazywania nieracjonalnie wysokiego zysku bilansowego wprowadzają niebezpieczeństwo wypłacenia członkom załogi niezаслужonej premii w postaci udziału w nieistniejącej faktycznie nadwyżce bilansowej, co nie byłoby moralne i wywołoby ujemne skutki wychowawcze.

ŚRODKI ZARADCZE

Nasze ustawodawstwo w zakresie rachunkowości i finansów nie jest tak drobiazgowe, aby mogło przeciwdziałać różnym manipulacjom przy księgowym ustalaniu wysokości kosztów własnych oraz zysku lub straty. Dalsze krepowanie rachunkowości różnymi przepisami typu „to wolno, a tego nie wolno” nie byłoby wskazane, raczej powinniśmy dążyć do pozostawienia przedsiębiorstwu pewnej samodzielności i swobody w organizowaniu ewidencji księgowej.

Droga do przeciwdziałania szkodliwym przejawom fikcji w rachunkowości prowadzi poprzez badanie bilansów i całej sprawozdawczości finansowej ze strony zupełnie niezawisłych zaprzyśiężonych rzeczoznawców (ekspertów) rachunkowości. Jest to droga powszechnie znana w krajach kapitalistycznych. Doświadczenie wykazuje, iż jest ona w pewnych warunkach słuszną.

Czy w naszych warunkach instytucja zaprzyśiężonych rzeczoznawców rachunkowości byłaby dostatecznie skutecznym środkiem przeciwdziałania w dziedzinie wykazywania nieracjonalnych wskaźników finansowych? Odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa. Chodzi tutaj przede wszystkim o stworzenie takiego zespołu rzeczoznawców rachunkowości, który by dawał pełną gwarancję posiadania najwyższych kwalifikacji fachowych i moralnych. Należałoby zastosować wyjątkowo ostre kryteria oceny kandydatów, ubiegających się o stanowiska zaprzyśiężonych rzeczoznawców rachunkowości na wzór wymagań stawianych np. w Anglii, Francji i innych krajach zachodnio-europejskich. Rzeczoznawcy ci tworzyliby pewną organizację — izbę ekspertów rachunkowości. Przy ostrej selekcji kandydatów na rzeczoznawców rachunkowości nie można liczyć na ich znaczną liczebność. Do izby ekspertów rachunkowości wchodziłyby praktycznie tylko jednostki, odznaczające się rzeczywistymi wyjątkowymi kwalifikacjami zawodowymi i przymiotami moralnymi.

Badanie realności bilansów przez obiektywną instytucję rzeczoznawców rachunkowości byłoby miało ogromny wpływ wychowawczy. Przedsiębiorstwo — jego kierownictwo wraz z radą robotniczą i głównym księgowym — będzie zdawało sobie sprawę z tego, że dokonywanie wszelkich manipulacji księgowych w celu wykazania nieracjonalnego zysku jest bezcelowe, ponieważ zostanie w porę wykryte przez zaprzyśiężonych rzeczoznawców rachunkowości. Doprowadził to w przyszłości do odzyskania wiary w dane księgowe — rachunkowości można będzie wierzyć.

EUFEMUSZ TEREBUCHA

Actualności Gospodarcze

NA ZACHODZIE SĄ ZMIANY

Wyrazem ożywienia gospodarczego, jakie od pewnego czasu daje się zauważyć na Ziemiach Zachodnich, jest aktywizacja wół, szwedzkiego. Tak na przykład odpowiednie ministerstwa przejęły z większych zakładów, które uruchomiono zimą w bieżącym planie 5-letnim. Na leżą do nich m. in. elektrownia w Pomeranii, dawniejsza fabryka szklanki i lóżyce w Zamościu, była rafineria cukru w Szczecinie itd.

W myśl założeń nowej polityki dopuszczono osoby prywatne do odbudowywania drobnych przedsiębiorstw przemysłowych, położono tu szczególny nacisk na rozwój przemysłu materiałów budowlanych, konfekcyjnych, dziewiarskich itp., które są najbardziej poszukiwane na rynku. W okresie planu 5-letniego odbuduje się około 90 zakładów drobnych przemysłu, m. in. kłosa cegielni, betoniarń, tartaków, jedną przetwórczo owocowo-warzywną, fabrykę mebli i szereg innych wytwórni, które zatrudnią łącznie około 1000 osób.

W okresie ubiegłych 9 miesięcy br. uruchomiono już 3 cegielnie, w odbudowie znajduje się 8 cegielni, a 6 innych oddano do dyspozycji prywatnym przedsiębiorcom. Roczna produkcja tych zakładów ma wynieść 31 mln sztuk cegły, w tym około 6 mln sztuk cegły sylikatowej. Z istniejących na terenie wół, szwedzkiego 6 nieczynnych betoniarń 4 już zostały odbudowane. W tym samym czasie wół, szwedzki wybudował 120 tys. sztuk dachówek. Uruchomiono również jedną żwirownię. Poza tym trwają prace nad odbudową 8 tartaków.

Do uruchomionych już zakładów należy także dawniejsza fabryka maszyn rolniczych w Goleniowie, w której wytwarzano obecnie wyroby betonowe. Po pełnej adaptacji wszystkich hal zakład ten będzie produkował rocznie 300 tys. m³ płyt podłogowych i 200 tys. sztuk pustaków. W dawniej fabryce wózków gospodarskich w Łobzie podjęto produkcję łózek metalowych w przeliczeniu na ich szkielety ukarać na rynku 10 tysięcy.

Pozostają jednak jeszcze rezerwy. Na leżą do nich rafineria spirytusu w Szczecinie, fabryka dekstryny w Dębnie, fabryka armatury w Szczecinie, fabryka celulozy i papieru w Ośniewie. Dolnym. Na uruchomienie tych zakładów nie można na razie znaleźć odpowiednich kredytów. A szkoda. (ps)

NIENYKONANIE PLANU OBROTÓW

Wzrostu planu obrotów handlowych został wykonany zaledwie w 93,9%, co dało w sumie obroty w wysokości 1278 mln zł zamiast planowanych 1283 mln zł. Z tego powodu obroty we wrześniu br. były tylko o 13,5% wyższe niż we wrześniu ub. r. (tj. znacznie mniej niż w poprzednich miesiącach).

Szczególną uwagę zwraca przy tym wyjątkowo niski wzrost obrotów Centralnego Spółdzielni „Społeczność Chłopska”. CRS bowiem plan obrotów za września br. wykonała zaledwie w 83,5%, co sprawiło, że w porównaniu z ub. r. wzrosły one tylko o 14,3% i osiągnęły sumę 337 mln zł, podczas gdy tylko w sierpniu br. były o 10% wyższe niż w sierpniu ub. r. i wynosiły 475 mln zł (nie licząc dochodów rolników z bezpośredniej sprzedaży produktów rolnych ludności miejskiej).

Wydaje się, że ta dysproporcja we wzroście dochodów w obrotach CRS wymaga starannej analizy ze strony na rynkach kapitalistycznych.

W przeciwieństwie do węgla kamiennego, którego wydobycie przekroczyło plan, zgodnie z planem, wydobycie węgla brunatnego zostało w br. poważnie zaniedbane. W okresie 9 miesięcy br. było ono o ok. 6% niższe niż w tym samym czasie ub. r. i wynosiło tylko 43 mln ton. Plan wydobycia za okres 9 miesięcy został w ten sposób wykonany tylko w 88,9%.

CENY I PŁACE

Wzajemna relacja tych dwu wielkości jest tematem wielu opracowań ekonomicznych i prawniczych. Wzrost zainteresowania każdego człowieka pracy. Zwiększa, że zazwyczaj układa się tak, iż znaczącej wzrostowi płac towarzyszy z reguły pewien wzrost cen. Natomiast za wzrostem cen najczęściej nie nadąża wzrost płac.

W naszej praktyce gospodarczej na tym odcinku nastąpił jednak pewien odchylenie. Bardzo poważnemu wzrostowi funduszu płac, jako miało miejsce na początku bieżącego roku w porównaniu z pierwszym kwartałem ubiegłego roku, nie towarzyszył natychmiastowy, powszechniejszy i bardziej dostrzegalny wzrost cen.

Tak np. w I kwartale br. wypłaty z tytułu płac były o 28,5% wyższe niż w I kwartale ub. r., a w lutym i kwietniu br. przekroczyły o ponad 32% poziom z odpowiednich miesięcy ubiegłego roku. Natomiast ogólny poziom cen na początku bieżącego roku nie przekroczył w zasadzie, według danych statystyki GUS, poziomu z roku ubiegłego. Nie dokonano bowiem wówczas koniecznych, w związku z wzrostem płac, korektur cen utrzymania i kosztów produkcji. Wobec tego, w warunkach zwiększonego importu i tym podobnych, niemożliwych do stosowania na dłuższą metę posunięć.

OPÓŹNIONE INWESTYCJE

Jakkolwiek, na ogół biorąc, inwestycje przemysłowe są wykonywane pomyślnie, w niektórych jednak przypadkach mają miejsce opóźnienia. Wiele ważnych obiektów przemysłowych, które miały być uruchomione w trzecim kwartale, nie zostało na czas wykonane. Z ważniejszych można wymienić nieuruchomienie szklanych i przedmiotów żywnościowych elektrycznych, nieoddanie do eksploatacji oddziałów styrenu i etyleny w Oświęcimiu oraz oddziału amoniaku w Kędzierzynie. Nie została również na czas zmontowana instalacja do produkcji

W wyniku opóźnienia koniecznych ze względu na wzrost płac i innych dochodów ludności, kosztownych, zadaniach wzrost tych ostatnich nie miało miejsce do końca drugiego kwartału bieżącego roku.

To rozdzielenie w czasie wzrostu płac i cen pod niektórymi względami okazało się bardzo niekorzystne. I to nie tylko ze względu ekonomicznych. Z chwilą bowiem, gdy zdołano opanować wzrost płac na płace i w sierpniu br. były one już tylko o ok. 11% wyższe niż w sierpniu ub. r., ceny kształtowały się na poziomie o 5 do 6% wyższym niż w sierpniu ub. r. Wzrost cen pochłaniał więc dość znaczny odsetek wzrostu płac. Całe więc grupy ludności w trzecim kwartale br. odczuły nie tylko wzrost cen, lecz i spadek płac. Wypłaty bowiem z tytułu płac, które jeszcze w kwietniu br. wynosiły ponad 9 mld zł, w sierpniu spadły do ok. 8,8 mld zł, pomimo podwyżek w tym czasie płac dla niektórych grup ludności.

Zrozumiałe jest, że do tego spadku płac w sierpniu br. przyczyniła się w znacznym stopniu duża absencja pracowników, która miała miejsce właśnie w tym okresie. Obawiać się jednak należy, czy dotychczasowe, aczkolwiek niewątpliwie słuszne i konieczne regulacje cen, przeprowadzone w najbardziej odpowiednim okresie. (ps)

Zaniedbania w wydobyciu węgla brunatnego miały w wyniku błędów organizacyjnych i rachunkowej eksploatacji w ubiegłych latach kopalni w Turowie. Doprowadziło to nawet do zmiany całego kierownictwa kopalni. Ponad 40 awarii urządzeń wydobyczych doprowadziło do poważnych przerw w eksploatacji. (ps)

W wyniku opóźnienia koniecznych ze względu na wzrost płac i innych dochodów ludności, kosztownych, zadaniach wzrost tych ostatnich nie miało miejsce do końca drugiego kwartału bieżącego roku.

To rozdzielenie w czasie wzrostu płac i cen pod niektórymi względami okazało się bardzo niekorzystne. I to nie tylko ze względu ekonomicznych. Z chwilą bowiem, gdy zdołano opanować wzrost płac na płace i w sierpniu br. były one już tylko o ok. 11% wyższe niż w sierpniu ub. r., ceny kształtowały się na poziomie o 5 do 6% wyższym niż w sierpniu ub. r. Wzrost cen pochłaniał więc dość znaczny odsetek wzrostu płac. Całe więc grupy ludności w trzecim kwartale br. odczuły nie tylko wzrost cen, lecz i spadek płac. Wypłaty bowiem z tytułu płac, które jeszcze w kwietniu br. wynosiły ponad 9 mld zł, w sierpniu spadły do ok. 8,8 mld zł, pomimo podwyżek w tym czasie płac dla niektórych grup ludności.

Zrozumiałe jest, że do tego spadku płac w sierpniu br. przyczyniła się w znacznym stopniu duża absencja pracowników, która miała miejsce właśnie w tym okresie. Obawiać się jednak należy, czy dotychczasowe, aczkolwiek niewątpliwie słuszne i konieczne regulacje cen, przeprowadzone w najbardziej odpowiednim okresie. (ps)

W wyniku opóźnienia koniecznych ze względu na wzrost płac i innych dochodów ludności, kosztownych, zadaniach wzrost tych ostatnich nie miało miejsce do końca drugiego kwartału bieżącego roku.

To rozdzielenie w czasie wzrostu płac i cen pod niektórymi względami okazało się bardzo niekorzystne. I to nie tylko ze względu ekonomicznych. Z chwilą bowiem, gdy zdołano opanować wzrost płac na płace i w sierpniu br. były one już tylko o ok. 11% wyższe niż w sierpniu ub. r., ceny kształtowały się na poziomie o 5 do 6% wyższym niż w sierpniu ub. r. Wzrost cen pochłaniał więc dość znaczny odsetek wzrostu płac. Całe więc grupy ludności w trzecim kwartale br. odczuły nie tylko wzrost cen, lecz i spadek płac. Wypłaty bowiem z tytułu płac, które jeszcze w kwietniu br. wynosiły ponad 9 mld zł, w sierpniu spadły do ok. 8,8 mld zł, pomimo podwyżek w tym czasie płac dla niektórych grup ludności.

Zrozumiałe jest, że do tego spadku płac w sierpniu br. przyczyniła się w znacznym stopniu duża absencja pracowników, która miała miejsce właśnie w tym okresie. Obawiać się jednak należy, czy dotychczasowe, aczkolwiek niewątpliwie słuszne i konieczne regulacje cen, przeprowadzone w najbardziej odpowiednim okresie. (ps)

W wyniku opóźnienia koniecznych ze względu na wzrost płac i innych dochodów ludności, kosztownych, zadaniach wzrost tych ostatnich nie miało miejsce do końca drugiego kwartału bieżącego roku.

To rozdzielenie w czasie wzrostu płac i cen pod niektórymi względami okazało się bardzo niekorzystne. I to nie tylko ze względu ekonomicznych. Z chwilą bowiem, gdy zdołano opanować wzrost płac na płace i w sierpniu br. były one już tylko o ok. 11% wyższe niż w sierpniu ub. r., ceny kształtowały się na poziomie o 5 do 6% wyższym niż w sierpniu ub. r. Wzrost cen pochłaniał więc dość znaczny odsetek wzrostu płac. Całe więc grupy ludności w trzecim kwartale br. odczuły nie tylko wzrost cen, lecz i spadek płac. Wypłaty bowiem z tytułu płac, które jeszcze w kwietniu br. wynosiły ponad 9 mld zł, w sierpniu spadły do ok. 8,8 mld zł, pomimo podwyżek w tym czasie płac dla niektórych grup ludności.

Zrozumiałe jest, że do tego spadku płac w sierpniu br. przyczyniła się w znacznym stopniu duża absencja pracowników, która miała miejsce właśnie w tym okresie. Obawiać się jednak należy, czy dotychczasowe, aczkolwiek niewątpliwie słuszne i konieczne regulacje cen, przeprowadzone w najbardziej odpowiednim okresie. (ps)

SPOŻYCIE WÓDKI PO PODWYŻCIE CEN

Wbrew wielu przewidywaniom podwyżka cen wódek, która miała miejsce w sierpniu br. nie spowodowała spadku spożycia alkoholu. Pomimo wzrostu cen wódek spożycie alkoholu nie tylko nie zmalało, lecz wzrosło.

Zmiany w konsumpcji wódki charakteryzują następujące zestawienie w tys. litrów w przeliczeniu na spirytus 100%:

Dostawy spirytusu i wódek w tys. litrach w przeliczeniu na spirytus 100%	Dostawy wódek w tys. litrach w przeliczeniu na spirytus 100%		Dostawy wódek w tys. litrach w przeliczeniu na spirytus 100%	
	ogółem	średnio na dzień	ogółem	średnio na dzień
Sierpień 1956 r.	4 723	157,4	844	27,2
Wzrost 1956 r. od 1 do 15 sierpnia 1957 r. (w przeliczeniu na 1 dzień)	4 583	152,8	802	26,7
od 1 do 15 sierpnia 1957 r. (w przeliczeniu na 1 dzień)	2 102	66,8	398	12,5
od 15 do 31 sierpnia 1957 r. (w przeliczeniu na 1 dzień)	2 982	106,4	545	17,4
Wzrost 1957 r. od 15 do 31 sierpnia 1957 r. (w przeliczeniu na 1 dzień)	5 522	184,1	955	31,2

Jak obliczają specjaliści od spraw skupu wódek, do wykonania planu skupu wódek ok. 40 mln sztuk przy planowanym skupie 1700 mln sztuk. Wzrost spożycia wódek spowodowałby znaczny wzrost skupu wódek, co w tym czasie jest nie do zaakceptowania. Wzrost skupu wódek spowodowałby znaczny wzrost skupu wódek, co w tym czasie jest nie do zaakceptowania. Wzrost skupu wódek spowodowałby znaczny wzrost skupu wódek, co w tym czasie jest nie do zaakceptowania.

CZY ZABRAKNIĘ JAJ

Biorąc pod uwagę, że średnia płaca nominalna netto w okresie ośmiu miesięcy br. wzrosła o 18,4% w porównaniu z tym samym okresem ub. r. (według danych GUS), że wzrosty z tytułu skupu za 9 miesięcy br. były o 43,7% wyższe niż w tym samym okresie ub. r. oraz że dochody z tytułu inflacji prywatnej wzrosły parokrotnie, wypada zauważyć, iż procentowy wzrost spożycia wódek nie odbiega poważnie od wzrostu dochodów ludności. (ps)

Biorąc pod uwagę, że średnia płaca nominalna netto w okresie ośmiu miesięcy br. wzrosła o 18,4% w porównaniu z tym samym okresem ub. r. (według danych GUS), że wzrosty z tytułu skupu za 9 miesięcy br. były o 43,7% wyższe niż w tym samym okresie ub. r. oraz że dochody z tytułu inflacji prywatnej wzrosły parokrotnie, wypada zauważyć, iż procentowy wzrost spożycia wódek nie odbiega poważnie od wzrostu dochodów ludności. (ps)

MATERIAŁY LICZBOWE PLANU 5-LETNIEGO

ZAOPATRZENIE ROLNICTWA W NAWOZY SZTUCZNE (POD ZBIORY DANEGO ROKU) ORAZ W PODSTAWOWE MATERIAŁY BUDOWLANE (Z ZAŁOŻENIEM PAŃSTWOWYCH) *

Wyszczególnienie	Jedn. miary	1955 wyk.	1956 wyk.	1957		1958	1959	1960	Wskaźnik
				NPG	przew. wyk.				1960 1955
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
Ogółem N+P ₂ O ₅ +K ₂ O	tys. ton w czystym składniku	543,9	587,6	632,5	635,5	726,4	856,7	987,0	181,5
azot — N	"	137,7	163,4	194,8	196,4	245,4	285,7	320,0	232,4
fosfor — P ₂ O ₅	"	145,8	150,5	158,2	159,7	188,0	221,0	282,0	193,4
potas — K ₂ O	"	260,4	273,7	279,5	279,5	243,0	350,0	385,0	1,7,8
wapno nawoź. — CaO	"	262,8	307,1	3 2,7	327,5	388,7	47,8	597,5	227,4
Materiały ściemne	mln. jedn. ceram.	389	4,0	100	—	610	800	900	231,4
Cement	tys. ton	421	607	910	—	10,5	120	1,340	318,3
Wapno	"	324	299	391	—	455	495	535	180,6
Drewno w przeliczeniu na tarcicę	tys. m ³	4 4	777	1,670	—	1,111	911	761	154,1

Prawa nasza dużo uwagi poświęcała ostatnio zarysowywaniu się trudnościom na rynku pracy, szczególnie ostrym na odcinku zatrudnienia pracowników umysłowych.

Wyjątkowo żywo dyskutowane i analizowane były ujawniające się obecnie dysproporcje między wielkością corocznych kontyngentów absolwentów szkół wyższych a bieżącą chłonnością odpowiednich zakładów pracy. Trudności te może najwyraźniej występować przy zatrudnianiu absolwentów wyższych szkół ekonomicznych. Świadczy o tym chociażby łamy „Życia Gospodarczego”, które tak żywo i aktywnie pośredniczy w akcji znalezienia pracy dla kadry ekonomistów.

Na tle tej sytuacji utarło się u nas przekonanie, że doprowadziliśmy już do nadmiaru ekonomistów i że w związku z tym należy wydatnie ograniczyć dalszy rozwój wyższego szkolnictwa ekonomicznego.

MIT WCHODZI DO PLANU

Problem ten znalazł jaskrawy wyraz w materiałach, przytoczonych w artykule Jerzego Idzikowskiego i Zenona Sodossia („Kadry”, „Życie Gospodarcze” nr 38/1957).

Autorzy podają tam następujący plan szkolenia ekonomistów w okresie do roku 1965: Obecny stan ekonomistów z wyższym wykształceniem — 22,1 tys., przewidywany stan w 1960 r. — 29,6 tys. i w 1965 r. — 33 tys. Przyrost netto w obecnym planie pięcioletnim wynosić będzie zatem około 1.900 absolwentów rocznie, a w następnym pięcioletnim już niespełna 700. Jeżeli zestawimy te liczby z ilością absolwentów z roku 1955/56 (3.116 osób), to wniosek stał się plynący nie wymaga wyraźniejszego sformułowania.

Plan ten jest zbilansowany z przewidywanym zapotrzebowaniem gospodarki narodowej. W 1950 roku potrzeby te oceniono na 29,3 tys., a zatem będą one pokryte przez szkolnictwo wyższe z nadwyżką 1,1%. W 1960 roku zapotrzebowanie wyniesie 39 tys., co oznacza, że nowe potrzeby obejmą 9,4 tys. osób. Na pozostę tej liczby szkolnictwo wyższe dostarczy tylko 3,4 tys. (o połowę mniej niż w poprzednim okresie pięcioletnim). Reszta — 6 tys. figuruje w tym bilansie jako niedobór. Przewiduje się zatem, że tę liczbę wysokokwalifikowanych pracowników uzyska się bez udziału wyższego szkolnictwa ekonomicznego.

Tak wygląda plan długofalowy „rozwoju” kadry wysokokwalifikowanych ekonomistów. Podobnie przedstawiają się perspektywy dla kadr ekonomicznych ze średnim wykształceniem (wzrost z 70 tys. w 1956 r. do 120 tys. w 1965 r., przy zapotrzebowaniu 160 tys. i zaprojektowanemu niedoborze 2,5%).

KROTKOWZROczne PERSPEKTYWY

Nie można nad takim planem przejść z lekkim sercem do porządku dziennego. Nasuwa on szereg najbardziej zasadniczych wątpliwości i zastrzeżeń. Najważniejsza z nich — to wątpliwość, czy zapotrzebowanie gospodarki narodowej w zakresie wysokokwalifikowanych kadr ekonomicznych zostało w planie trafnie ocenione.

Zdajemy sobie sprawę, że plan ten opiera się na bogatych danych statystycznych, które są dla przeciętnego badacza nieosiągalne; sądzimy jednak, że i z uboższych materiałów, przy pewnej dozie doświadczenia i zdrowego rozsądku, można wyprowadzić wnioski oraz dokonać przynajmniej szacunkowej oceny poszukiwanej wielkości.

Z materiałów podanych w artykule J. Idzikowskiego i Z. Sodossia wynika, że na I.X.1956 r. mieliśmy w przemyśle 33.347 stanowisk wymagających w zasadzie wysokich kwalifikacji ekonomicznych, które są obsadzone częściowo przez ludzi o niepełnych kwalifikacjach (1. zastępca dyrektora — 6.363, 2. główny księgowy — 20.880, 3. kierownicy działu planowania — 6.184).

Można by bez dalszych dociekań przyjąć, że ta ilość reprezentuje istotne potencjalne zapotrzebowanie przemysłu na wysokokwalifikowanych ekonomistów. Z faktu, iż tylko 13% z tej liczby posiada wyższe wykształcenie, wypływa — wydawałoby się — oczywiste zadanie dla wyższego szkolnictwa ekonomicznego. Co więcej, można by do tej liczby włączyć przynajmniej pewną część dyrektów zakładów, które to stanowisko wymaga raczej kwalifikacji o charakterze ekonomicznym. Zachowajmy jednak w naszych rachunkach jak najdalej idącą ostrożność.

Można by bowiem nie bez pewnych podstaw zakwestionować, czy wszystkie te stanowiska wymagają kwalifikacji ekonomicznych, i to w dodatku najwyższych. W pozycji pierwszej może się bowiem kryć także zastępca dyrektora do spraw inwestycyjnych. A inwestycje (łącznie z analizą ekonomiczną ich efektywności) — to rzeczoma. domena techników. Ułarło się także przekonanie, że pono w niektórych przedsiębiorstwach na stanowisko kierownika działu planowania lepiej nadaje się technik. Niekiedy wyrażają poglądy, że stanowisko głównego (starszego) księgowego w mniejszych zakładach może być obsadzone przez praktyków bez wyższego a nawet średniego wykształcenia ekonomicznego.

Przyjmując wszystkie te zastrzeżenia pod uwagę poszukajmy gwałtowności, a nie górnej, nawet nie średniej, ale dolnej granicy potrzeb, którą można wtedy określić na 24 tys. osób (obniżając poz. 1 o 1/3, poz. 2 o 1/4 i poz. 3 o połowę). Stanowi to 0,9% ogólnego stanu zatrudnienia w przemyśle, które według danych GUS wyniosło w 1955 r. 2.690,5 tys. osób.

Sprawdźmy, czy liczba ta nie jest jeszcze nadmierna? Zakładając, że w każdym zakładzie przemysłowym, dużym czy małym, powinien pracować przynajmniej jeden wysokokwalifikowany ekonomista, stwierdzimy, że postulat ten nie jest wygórowany. Ogółem daboły to bowiem, licząc tylko zakłady przemysłowe w gospodarce uspołecznionej, 43.326 ludzi.

W budownictwie ogólny stan zatrudnienia wynosi 701,9 tys. osób. Można chyba założyć, że ilość ekonomistów o wyższych kwalifikacjach będzie tu, podobnie jak w przemyśle, sięgała 0,9% ogólnego stanu zatrudnienia, co daje 6,3 tys. osób.

Transport i łączność zatrudnia ogółem 562,0 tys. osób. Tą samą metodą można by tu oszacować liczbę ekonomistów na 5 tys. osób.

W obrocie towarowym pracuje 653,2 tys. osób. Tu ilość pracowników o wyższych kwalifikacjach ekonomicznych musi być relatywnie większa, raczej zbliżona do liczby wykwalifikowanych sił technicznych na kierowniczych stanowiskach (60 tys. czyli 2,2%), a więc 14,3 tys. (co stanowiłoby stosunek: 1 kwalifikowany ekonomista na 10 punktów sprzedaży).

Gospodarka komunalna przy stanie zatrudnienia w 1955 r. 132 tys. osób liczy 2,4% pracowników posiadających wyższe wykształcenie prawnicze lub ekonomiczne (M. Wentland „Kadry w administracji terenowej”, Z. G. nr 26/57). Przyjmijmy, że stanowisk wymagających wyższych kwalifikacji (tylko ekonomistów) będzie tam, podobnie jak w przemyśle, 3 razy więcej niż pracowników z wyższym wykształceniem; a zatem 4—5% ogólnego stanu zatrudnienia, czyli okragło 6 tysięcy osób.

Urządzenia kulturalne i społeczne obejmują bardzo rozległe dziedziny pracy (szkoły, teatry, wydawnictwa itp.). Uwzględnijmy samych tylko nauczycieli. W roku 1955/56 mieliśmy pełnozatrudnionych: w liceach ogólnokształcących 10,4 tys., w szkołach zawodowych — 31,1 tys. (w tym

o typie ekonomicznym ok. 4,5 tys.). Założmy, że kwalifikacje ekonomiczne powinien mieć 1 nauczyciel na 10, tzn. 4,1 tys., a ponadto 2/3 nauczycielstwa szkół zawodowych ekonomicznych, tj. 3 tys. Poza tym wszyscy pracownicy nauk wyższych szkół ekonomicznych czyli 0,8 tys. Razem ta grupa daje nam 7,9 tys. osób.

Wreszcie administracja (ministerstwa, CZ, rady narodowe, wymiar sprawiedliwości, finanse). Liczy ona 349,9 tys. osób. Ile przypada tu stanowisk wymagających kwalifikacji ekonomicznych? Z pewnością nie mniej, niż w gospodarce komunalnej, a zatem ok. 5%, czyli 17,5 tys. osób. Na podstawie tych rozważań moż-

na (i prawdopodobnie nieściśła) — oświata, kultura i administracja (24,5%). Ogółem stopień nasycenia naszej gospodarki narodowej kadrą o pełnych kwalifikacjach sięga zatem 27,3% w stosunku do szacunkowo ustalonych potencjalnych potrzeb.

W obliczu tych liczb pryska, jak bańka mydlana, mit o nadmiarze ekonomistów z wyższym wykształceniem. Dzisiejsze potrzeby gospodarki narodowej w zakresie pełnokwalifikowanych kadr ekonomicznych są o wiele szersze niż te, które obecnemu stanowi tych kadr. A w roku 1965? Można najwyżej dysku-

RZUT OKA WSTECZ

Siabłość tej perspektywy wynika nie tylko z rozważań nad przyszłością, lecz również z analizy stanu przedwojennego, kiedy to wszystkim było wiadome, że polska gospodarka nie jest dostatecznie nasycona kadrą ekonomiczną. Rozważamy tę sprawę na tle odpowiednich liczb kadry technicznej.

Na podstawie przedwojennej literatury i różnych, wprawdzie niepełnie ścisłych, ale jednak wiarygodnych obliczeń ustalono, że liczba zatrudnionych w 1937 roku ekonomistów wynosiła około 10 tysięcy, natomiast inżynierów pracowało

ministerstw, a budowy prowadzą w najlepszym razie technicy.

Jest rzeczą oczywistą, że szerszą się u nas kadrę inżyniera-administradora przynosi szkoda techniczna. Ale czy daje pożytek ekonomiczny?

Oczywiście, ekonomici z wyższym wykształceniem nie mają monopolu na stanowiska kierownicze. Ale też do tego jest jeszcze u nas dość daleko. Dziś prawie 100% stanowisk dyrektorów administracyjnych w przemyśle zajmują ludzie, którzy nie mają nawet średniego wykształcenia.

Nie propagujemy bezmyślnego „kultu dyplomu”. Życie często wysuwa samorodne talenty, które chlubnie zdają w praktyce ostry egzamin dojrzałości ekonomicznej.

Nie rzadko jednak wysunęli z wodzą pokładane w nich nadzieje, są przesuwani — na inne odpowiedzialne stanowiska, a na ich miejsce przychodzą drudzy o podobnych kwalifikacjach. Statystyka mówi, że 14% dyrektorów przedsiębiorstw, a 23% ich zastępców do spraw technicznych ma staż poniżej 1 roku. Czy nie można w tym dopatrzeć się „kultu nieuctwa” a w każdym razie „kultu niekompetencji”? Czy nie zachodzi tu bezpośredni związek przyczynowy między poziomem fachowości kadr gospodarczych a zaciśnięciem w naszej ekonomice?

RZECZYWISTE PERSPEKTYWY

Istniejącego stanu nie wolno uważać za trwały i na nim opierać perspektywy dla gospodarki narodowej i dla młodej kadry ekonomistów. Nie można bowiem liczyć na lepsze wyniki gospodarowania bez poprawy kwalifikacji gospodarujących. Wyłożenie milionów na kształcenie ekonomistów uchroni nas od tworzenia miliardów przez dyletantów. Dzisiejsze trudności zatrudnienia są raczej pozorne, a w każdym razie przemijające. Wyraźnie zatrzysują się już oznaki zapowiadające odprężenie.

*

Przeprowadzane obecnie uzdrawianie naszego obrotu towarowego, usunie dotychczasowe przeszkody i ujawni istotne zapotrzebowanie na wykwalifikowanych ekonomistów również w tym dziale gospodarki narodowej. Usamodzielnienie przedsiębiorstw, uaktywnienie rad robotniczych, walka z niegospodarnością wykrysz sereg brakovob i nieuków oraz ich protektorów w przemyśle. Nowy model gospodarczy musi — zamiast różnorakich mitów i kultów — wprowadzić obowiązującą zasadę „dobrej roboty”. Wymagać będzie najbardziej kwalifikowanej kadry, tzn. właściwego człowieka na właściwym miejscu. A tego, jak się wydaje, w planie perspektywnym rozwoju kadr ekonomicznej w dostatecznym stopniu nie uwzględniono. I to jest jego największy błąd.

RADY ROBOTNICZE PO ROKU

dotowisku sens istnienia rad robotniczych.

Znajdujemy w naszej gospodarce takie rady robotnicze, które jeszcze z różnych względów nie doceniają tych spraw. Są także i inne, które przez gruntowną, przemysłową pracę stwarzają warunki rozwoju samorządu robotniczego. Zapewnia się tam nie tylko ogólna efektywność pracy przedsiębiorstwa, ale również stwarza takie warunki w zakresie organizacji i zarządzania w przedsiębiorstwie, które umożliwiają realny udział załogi w zarządzaniu. Jako przykład można tu przytoczyć PZO w Chelmku. Istnieje tam rozrachunek międzywydziałowy, precyzyjne i proste formułowanie zadań produkcyjno - ekonomicznych dla poszczególnych oddziałów. Umożliwia to każdemu robotnikowi zrozumienie ekonomiki jego bezpośredniego warsztatu pracy, pozwala naprawić świadomie nim współzarządzać. Takie rozwiązanie organizacyjne — to początek nowej edukacji ekonomicznej robotników.

Podobne „decentralne” rozwiązania znajdujemy w Wojskowych Zakładach Graficznych. Istnieją tam wydzielone komisje ekonomiczno - społeczne — swego rodzaju agendy rady robotniczej. W skład tej komisji wchodzi przedstawiciel rady robotniczej, rady zakładowej, organizacji partyjnej i młodzieży. Komisja ta rozwiązuje całokształt spraw ekonomicznych, organizacyjnych i politycznych nie naruszając zasady operatywnego kierownictwa. Komisja rozstrzyga sprawy uposażeń, i nagród, nadzoruje sprawę dyscypliny, decyduje o odpowiedzialności za jakość produkcji, niską wydajność pracy itp. Samorząd w przedsiębiorstwie uzyskuje szeroką realną bazę. Podobne rozwiązania można znaleźć i gdzie indziej.

Osiągnięcia takie są rezultatem podbudowania idei samorządu robotniczego dobrą, przemysłową pracą ekonomiczno - organizacyjną. Ten kierunek jest węzłowym w rozwoju rad robotniczych. (Oczywiście obok momentów zewnętrznych w stosunku do przedsiębiorstwa).

Widzimy więc, że nie zawsze supremacja inteligencji technicznej w radach robotniczych prowadzi do zrywania więzi z załogą, hamowania rozwoju samorządu robotniczego, lecz odgrywa tam rolę konstruktywną rolę. Duża część spraw, od których zależy rozwój samorządu robotniczego zależy właśnie od tego, jak nasze kadry inżynierów i ekonomistów po-

traktują swoje obowiązki w tej dziedzinie.

*

Znaczenie tej sprawy pogłębia fakt, że rozwój rad robotniczych nie polega na przystosowaniu się do istniejących warunków, lecz na ich przebudowie. Jest to dodatkowo trudność w rozwoju samorządu robotniczego. Inicjatywa, fachowość w pracy rad robotniczych posiada swoje granice. Są nimi stan organizacji, zakres uprawnień, który może hamować słuszne przedsięwzięcia rady oraz — to też ma miejsce — stwarzać zasłony dla asekurantów i niweczyć wysiłki rady robotniczej.

W toku październikowej dyskusji zwartościowo doświadczenia kilkunastu lat budownictwa socjalizmu. Dowiodły one niewątpliwie, że w zakresie organizowania życia gospodarczego i społecznego socjalizm musi być symbolem centralizacji i decentralizacji. Systemem, który zapewni pełne wykorzystanie rezerw materialnych, harmonijny rozwój wszystkich ogniw życia społecznego.

Jak na tym tle zarysowała się rola rad robotniczych? Decentralizacja zarządzania, wzrost samodzielności operatywnej przedsiębiorstw łącznie z istnieniem rad robotniczych oznacza, że powstają nowe warunki realizacji współwłasności. W ramach centralizmu gospodarczego tytuł współwłasności jest tak abstrakcyjny, że jego praktyczne znaczenie zbliża się do zera. Istnienie rad robotniczych stwarza warunki, żeby ten tytuł uczynić bardziej dostępnym i zrozumiałym i co jest najważniejsze — narzecznie wydobyc z tego faktu efekty społeczne i ekonomiczne. Jest to zadanie, którego z powodu znanych powszechnie przyczyn nie zdołaliśmy wykonać. Skoro nasz program przebudowy systemu gospodarczego - społecznego niewątpliwie zmierza przede wszystkim do integracji wysiłków narodu, organizowania, niestety, jeszcze często „kasz” społecznej — to jest oczywiste, że w takich warunkach nie można przecenić znaczenia rad robotniczych.

Wynika z tego dalszy wniosek. Nie możemy pozwolić, żeby inicjatywę społeczną hamowały stare elementy organizacji i zarządzania gospodarką. Nie wolno mówić — nie pomoże najlepszy model, kiedy brak jest surowców, gdy opóźnia się zaopatrzenie. Jeśli nawet istnieją nieprzezwyciężalne trudności w zaopatrzeniu materiałnym, to nie możemy sobie pozwolić na marnowanie posiadanych

zasobów pracy żywej i uprzedmiotowionej z powodu wadliwej organizacji. Nasze minimum: niech forma nie przeszkadza.

*

Po rocznym okresie działalności rad robotniczych możemy już dokonać pewnej periodyzacji. Okres pierwszy, następujący bezpośrednio po Październiku cechuje wielki dynamizm polityczny, ekstensywny rozwój rad robotniczych, stosunkowo małe zainteresowanie sprawami produkcyjnymi.

Stan rad robotniczych na 1. 9. 1957 r. (dane CRZZ)

Resort	Ilość		Ilość członków	Ilość robotników	% przychodzących z robotniczych	% udział robotniczych w zarobkach
	przedsiębiorstw	rad robotniczych				
Ministerstwo Przemysłu i Ciężkiego	463	392	10837	5415	84,7	50,0
Górnictwo Energetyka	180	161	3977	2115	86,6	53,2
Budownictwo i Materiały	499	319	6923	3575	63,3	51,6
Budowl. ne	434	331	8157	4431	76,3	54,4
Ministerstwo Przemysłu Lekkiego	218	187	3267	1638	85,0	50,0
Ministerstwo Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego	136	105	2178	1003	77,2	46,0
Ministerstwo Przemysłu Chemicznego	1235	400	8055	4027	25,0	50,0
Przemysł Rolno-Spożywczy i S u p	337	146	3018	1509	45,3	50,0
Gospodarka Komunalna	224	131	2580	1548	58,5	60,0
Komunikacja	51	46	26	467	97,0	50,0
Kultura i Sztuka	50	45	1352	703	90,0	51,9
Zegluga	557	260	5245	3552	46,6	57,1
Ministerstwo Przemysłu Drobrego i rzemiosła	430	2523	56527	29979	57,3	53,0
R a z e m	6055	1796	18056	14563	29,7	80,5
Rolnictwo	10445	4319	74583	44542	41,1	69,1

Rychło jednak wysoki lot rad robotniczych został uziemiony przez codzienne zagadnienia fachowo-organizacyjne. Rady Robotnicze, aby mogły wykonać swoją społeczną - wychowawczą funkcję i wykonać się materialnymi efektami swojej pracy, musiały przejść do rozwiązywania zagadnień organizacyjnych - technicznych. IX Plenum Partii formułuje zadania w tej dziedzinie. Jest to właśnie najbardziej współczesny okres, którego problematykę i trudności starał się przedstawić.

W okresie tym aktywność robotników maleje. „Ubowili się” — tak ktoś to określił. Krzywdzące robotników uproszczenie. Zjawisko jest skomplikowane. Z jednej bowiem strony robotnicy

niedzieli i poza nimi może maleć. Jest to zjawisko niepożądane. Do tego nie można dopuścić. Zjemy w takim ustrój, gdzie robotnicy mogą i powinni być aktywnymi współkierownikami życia gospodarczego i społecznego. Przewidywać nie się przeciwstawiających się temu ruchowi, którego rezultatem jest instytucja samorządu robotniczego, powinno pozostać bojem naprawę ostatnim.

Jerzy Idzikowski
Zbigniew Łukaszczuk

ZA I PRZECIWIW CENTRAL

Czytając Nr 41 naszego pisma, można się było dowiedzieć, jak ocenia kierownictwo niektórych wybranych centralnych zarządów wpływ zmian w organizacji ich współpracy z przedsiębiorstwami, jakie dokonane zostały na skutek przyznania przedsiębiorstwom określonej samodzielności i powołania rad robotniczych.

Publikowane obecnie wypowiedzi aktywów kierowniczego przedsiębiorstwa (podlegających tym samym centralnym zarządom) zapoznają czytelnika z oceną stanu obecnego — widzianą oczami aktywnych przedsiębiorstw — oraz z proponowanymi przezeń zmianami, związanymi z przekształceniem modelu gospodarczego.

W najbliższym czasie zamieścimy wypowiedzi dyskusyjne, jakie już upłynęły do redakcji i jakie — mamy nadzieję — jeszcze napłyną.

Redakcja

Z WŁADZĄ TRUDNO SIĘ ROZSTAĆ

W okresie pierwszych kilku miesięcy po Październiku — mówi dyrektor Toruńskich Zakładów Nawozów Fosforowych, Piwocki — wydawało nam się, że szeroka fala pójda zmiany w kierunku możliwie pełnego usamodzielnienia przedsiębiorstw. Obie znane ustawy: o radach robotniczych i o funduszu zakładowym, w połączeniu z przyznaniem uprzednio szerszymi nieco uprawnień dla dyrektorów przedsiębiorstw, traktowaliśmy jako pierwsze konkretne zmiany w dotychczasowym sposobie zarządzania naszą gospodarką, za którymi przysła następne. Lecz praktyka dalszych miesięcy nie potwierdziła naszych nadziei.

Dalo się niby pewne uprawnienia — włączyć główny inżynier, Skowroński — ale wydane następnie zarządzenia niemalże likwidują te uprawnienia.

A jednak tak łatwo nie ustępujemy z tego, co nam przyznano — dodaje sekretarz rady robotniczej, Dybowski. Staramy się w pełni wykonać przyznane nam uprawnienia. Na przykład opracowaliśmy schemat organizacyjny zakładu i na jego podstawie zlikwidowaliśmy stanowisko dyrektora administracyjno-handlowego, co jakoś tam w górę gładko przebiegało. Ale już połączenie straży przemysłowej ze strażą przeciwpożarową kogoś w centralnym zarządzie ruszyło. Przyjechał inspektor i polecił reaktywować stanowisko szefa służby przeciwpożarowej. Po jego inspekcji odpisał nam Piwocki — plan produkcji miał ustalać i zatwierdzać rada robotnicza. Jednak ministerstwo, a tym samym pośrednio i centralny zarząd, narzuca swoje wytyczne pod względem ilości produkcji, które z reguły windują ją w górę. Jaki w

mi starych zarządzeń. Nie wydano też szeregu odpowiednich zarządzeń wykonawczych. Z tego też powodu większość nowych uprawnień pozostaje jak dotychczas — na papierze.

Obserwujemy też ze strony władz nadzórnych próby podcinania naszych dążeń do pomnożenia dochodów naszego przedsiębiorstwa — mówi sekretarz rady robotniczej. Przykładem tego może być następująca sprawa. Produkcję sżony kwas akumulatorowy, który odbiera od nas Serwis Akumulatorowy w cenie 1400 zł za tonę. Ten z kolei sprzedaje jedną spółdzielnię w Mikołowie, która go rozcieńcza i sprzedaje użytkownikom po 1800 zł za tonę. A z 1 tony kwasu sżonego można wyprodukować 2,8 tony kwasu normalnego. Spółdzielnia ta robi więc na naszym kwasie, dolewając do niego wody, kokosy. Postanowiliśmy więc w ramach produkcji ubocznej kwas rozcieńczać we własnym zakresie. Odbiorców, wojewódzkie hurtownie, mieliśmy zapewnionych na 100 procent, gdyż cena kwasu rozcieńczonego miała u nas wynosić 1000 zł za tonę. Jednak ministerstwo sprzeciwiło się tej cenie i wyznaczyło nową — 700 zł za tonę. Oczywiście zaniechaliśmy całej historii z tym rozcieńczaniem, gdyż w przeciwnym wypadku musielibyśmy do tego interesu dopłacać. Tak się nam ulatwia, w tzw. nowych warunkach, rentowną działalność — zakończył sekretarz Dybowski.

Jeśli mowa o radzie robotniczej — włączył się ponownie do rozmowy dyr. Piwocki — to trzeba dodać, że rada robotnicza ma m. in. za zadanie dbać o rozwój zakładu, o postęp techniczny, o lepszą organizację itp. Ale ministerstwo nasze jakby nie wiedziało o tym, żada bowiem dla opracowania tych zagadnień powołania specjalnej komisji. Po co ta dwutorowość? Czy się nie ma zaufania do rady robotniczej, czy też do kierunku, w którym dopiero kiełkują nowe zmiany?

...

Tak, to co tu przytoczyłem, nie skłania do zbyt optymistycznych refleksji. Kierownictwo i rada robotnicza Toruńskich Zakładów Nawozów Fosforowych niewiele widzą zmian wiodących w praktyce do pełnego usamodzielnienia przedsiębiorstw. Nie widzą ich z tego powodu, gdyż nawet z dotychczas już przyznanych uprawnień nie mogą w pełni korzystać. A oczywiście, że plany w tym kierunku mają szersze.

Zmian najbliższy, następny etap dalszych zmian organizacji zarządzania, których mimo wszystko są pewni, postulują w swej działalności trzy

jego likwidację i powołanie na jego miejsce Zrzeszenia Przedsiębiorstw Przemysłu Nieorganicznego.

Do zadań tego Zrzeszenia należałoby: zapewnienie prawidłowego rozwoju przemysłu nieorganicznego; koordynacja działalności gospodarczej zrzeszonych przedsiębiorstw zabezpieczająca zgodność interesów poszczególnych przedsiębiorstw z założeń gospodarki narodowej; czuwanie nad prawidłową realizacją zadań gospodarczych wynikających z rocznych i wieloletnich narodowych planów gospodarczych; analiza i zatwierdzanie wyników działalności gospodarczej przedsiębiorstw. Na czele Zrzeszenia stałby dyrektor, mianowany przez ministra na wniosek rady nadzorczej, oraz rada nadzorcza jako organ doradczy i kontrolny.

Do rady nadzorczej wchodziłoby przedstawicielstwo poszczególnych rad robotniczych oraz niezbędni fachowcy z przedsiębiorstw, zrzeszenia i instytucji współpracujących. Do za-

dań rady nadzorczej należałoby wnioskowanie o rozwoju przemysłu, organizacji zaopatrzenia i zbytu, polityce plac i cen. Rada nadzorcza opiniowałaby lub zatwierdzała rozdział zadań gospodarczych, profilów produkcyjnych przedsiębiorstw, obsadę kierowniczych stanowisk (w przedsiębiorstwach i Zrzeszeniu), roczne wyniki finansowo-ekonomiczne oraz zatwierdzała kryteria podziału ponadplanowej akumulacji. Wreszcie do zadań rady należałaby kontrola działalności Zrzeszenia i przedsiębiorstw.

Według kierownictwa Toruńskich Zakładów Nawozów Fosforowych i ich rady robotniczej, zrzeszenia wytworów — to najlepsza i najpewniejsza droga do rozszerzenia działania samorządu robotniczego. Ale jak mówią, to kwestia bliższej lub dalszej przyszłości. Na razie chcą w pełni i bez żadnych ograniczeń korzystać z dotychczas przyznanych im uprawnień. A tei możliwości, jak twierdzą — nie mają. (18)

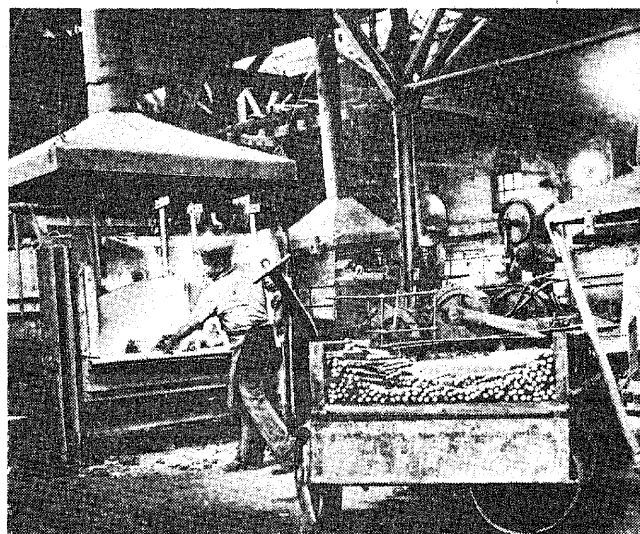
ZADZIWIWIĄCA ZGODNOŚĆ POGLĄDÓW

Antoni Niedziela, naczelnego dyrektora fabryki maszyn rolniczych „Unia” w Grudziądzu zastąpił w biurze centralnego zarządu w Warszawie, dokąd przyjechał dla załatwienia niezmiennej ważnej dla swego zakładu sprawy. Chodziło mu mianowicie o uzyskanie zgody na ponadplanową produkcję w 1958 roku.

Wyznaczony fabryce przez CZ plan produkcji odpowiedniej ilości

dość szczegółowo te, na pozór nie związane z tematem sprawy. Uczynił to celowo, gdyż jest ona właśnie dla tych stosunków bardzo charakterystyczna.

Pierwszym pytaniem, jakie postawił dyr. Niedziela, kierowała bowiem chęć dowiedzenia się o stopniu samodzielności uzyskanej przez zakład. Otrzymałem odpowiedź, że posiadane obecnie uprawnienia są dostatecznie szerokie, co korzystnie



odbija się na pracy przedsiębiorstwa, które nie musi już w każdej najdrobniejszej sprawie zwracać się do centralnego zarządu. Do blachostek nikt się już nie wtrąca i kierownictwo zakładu rozstrzyga je we własnym zakresie.

Jak zatem wytłumaczyć fakt, że dla uruchomienia dodatkowej produkcji musiał dyrektor naczelny przyjechać po zgodę (którą zresztą w zasadzie uzyskał) do centralnego zarządu? Na pytanie to otrzymałem dość zawiłe wyjaśnienie. Gdyby przedsiębiorstwo zamierzało powiększyć produkcję wytwarzanego już asortymentu, to mogłoby to załatwić we własnym zakresie; jeśli natomiast pragnie uruchomić nową (dla tego zakładu) produkcję, to decyzja w takiej sprawie leży w gestii centralnego zarządu. Zresztą wiele jest spraw dotyczących nawet bieżącego administrowania w zakładzie leży w gestii CZ. Tak np. na wyjazd samochodem na odległość przekraczającą 40 km od siedziby zakładu należy każdorazowo uzyskać zgodę centralnego zarządu. Również wysokość premii musi zatwierdzać CZ.

Dyrektor Niedziela nie odczuwa jednak złych skutków takiego ograniczenia swobody swej działalności. Z zakresu swych uprawnień jest w pełni zadowolony. Uważa, że udzielenie dalej idącej samodzielności utrudniłoby pracę w przedsiębiorstwie. Przede wszystkim dlatego, że ciągle jeszcze istnieją wielkie trudności w zaopatrzeniu materiałowym i interwencje jednostki nadrzędnej wydają mu się konieczne. Samodzielność, wyrażająca się w ustalaniu planów operacyjnych i wszystkich wskaźników ekonomicznych (poza kilkoma podstawowymi), wydaje mu się w pełni wystarczająca i nie widzi potrzeby rozszerzenia jej nawet w przyszłości. Tym bardziej, że liczba ustalanych odgórnie wskaźników ma być w roku przyszłym zmniejszona i ograniczyć się tylko do 2 wskaźników: wartości produkcji i funduszu plac.

Również w sprawach zaopatrzenia materiałowego, jakkolwiek interwencje centralnego zarządu są dość częste, przedsiębiorstwo działa coraz bardziej samodzielnie. Wielka zmiana jest też przygotowywana w zakresie zbytu. W czasie wizyty w centralnym zarządzie dyrektor Niedziela otrzymał do wglądu i wypowiedzenia się projekt nowej organizacji zbytu, który przewiduje powołanie do życia instytucji przedstawicieli zakładu penetrujących rynek i zbierających w terenie zamówienia od powiatowych związków gminnych spółdzielni i wojewódzkich przedsiębiorstw zaopatrzenia rolniczego — głównych placówek koncentrujących

hurtową sprzedaż maszyn rolniczych. System ten ma ułatwić ustalenie programu produkcyjnego zarówno pod względem ilościowym jak i asortymentowym.

Zadowolony dyrektora Niedzieli z istniejącej współpracy między przedsiębiorstwem i centralnym zarządem wypływa nie tylko z faktu harmonijnego jej przebiegu i — jego zdaniem — wystarczającego zakresu samodzielności, lecz również z doświadczeń jugosłowiańskich, z którymi miał okazję zapoznać się w czasie niedawnego pobytu w analogicznej fabryce maszyn rolniczych w Nowym Sadzie.

Zdaniem dyr. Niedzieli skrepowanie zakładu jest tam większe niż u nas. Zakład uzależniony jest bowiem od 2 instancji: od trustu, będącego swego rodzaju zrzeszeniem wytwórców i od komuny, która ma bezpośredni wpływ na wykonywanie planów produkcyjnych zakładu i której trzeba składać dokładne sprawozdania z działalności. Dziwny ten, całkowicie odosobniony pogląd wyrobił sobie dyr. Niedziela na podstawie osobistych obserwacji i rozmów przeprowadzonych z towarzyszami jugosłowiańskimi.

Nie oznacza to, że system jugosłowiański dyr. Niedzieli się nie podoba. Jest wiele elementów, które mu bardzo odpowiadają. Tak np. zaszkodzony był (i zachwycony) faktem niezastania w Nowym Sadzie dyrektora zakładu, który w owym czasie przebywał we Włoszech, gdzie finalizował umowę zakupu licencji na produkcję jednego typu nowej maszyny rolniczej.

Odpowiada mu również zasada elastyczności w ustalaniu programu produkcyjnego, który kształtowany jest w miarę napływu zamówień z zewnątrz. Jest to dlatego możliwe, że przydziały materiałów nie są sztywno ustalone na cały rok, lecz mogą być w każdej chwili uzupełniane i zmieniane. Na wypadek niedostatecznej produkcji krajowego hutnictwa brakująca a potrzebna ilość materiałów zostaje naliczani — oczywiście w wypadku posiadania przez fabrykę konkretnych zamówień wstawiona do planu importu.

Dyrektor Niedziela — porównując system ten ze stosunkami panującymi w tej dziedzinie u nas — wyraża zdumienie co do jugosłowiańskich możliwości dewizowego pokrycia nieprzewidywalnych dostaw importowych i równocześnie stwierdza, że nie może się w tej sprawie autorytatywnie wypowiedzieć, gdyż nie zdolał się zapoznać z ekonomiką Jugosławii. System ten jednakże ogromnie mu się podoba, czemu nie można się dziwić, gdyż ułatwia on niezmienne pracę kierownictwu przedsiębiorstwa usuwając z jego drogi tak dotkliwie u nas odczuwane trudności materiałowe.

Dyrektor Niedziela ma duże doświadczenie, odwiedzał bowiem również inne kraje budujące socjalizm. Przebywał w Czechosłowacji i przez dłuższy czas w Chinach Ludowych, gdzie miał sposobność zapoznania się z tamtejszym syste-

mem zarządzania przemysłem. Mimo to, a może właśnie dlatego jest zwolennikiem ograniczonej samodzielności przedsiębiorstw. Wyraźnie stwierdza, że istnienie centralnych zarządów w obecnej formie i przy obecnych uprawnieniach długo jeszcze będzie u nas koniecznością.

Zapytany o stanowisko w sprawie powołania do życia przy centralnym zarządzie doradczego ciała kolegialnego, w którego skład wchodziłoby również przedstawicielstwo przedsiębiorstw, oświadcza, że nad tym problemem nie zastanawiał się. Wydaje mu się jednak, że ciało takie mogłoby odegrać pewną rolę, gdyby skład jego był bardzo szeroki. Oprócz przedstawicieli władz centralnych mogłoby w nim uczestniczyć dyrektorzy przedsiębiorstw, główni inżynierowie, główni księgowi, kosztownicy, technologowie, ewentualnie przedstawiciele rad robotniczych, jeśli ich poziom intelektualny okazałby się dostatecznie wysoki.

Zresztą coś w rodzaju takiej rady przedstawicieli zakładów już w przemysle maszyn rolniczych istnieje. Mniej więcej co miesiąc odbywają się w centralnym zarządzie narady, w których biorą również udział dyrektorzy fabryk i przewodniczący rad robotniczych. Wprawdzie na tych naradach nie omawiają dotychczas zagadnień perspektywnego rozwoju przemysłu maszyn rolniczych na tle całokształtu gospodarki narodowej (co zdaniem niektórych pozwałoby na poszerzenie horyzontów uczestników narad), ale przecież i bieżące sprawy przemysłu maszyn rolniczych oraz poszczególnych zakładów są ważne i ich omówienie pomaga w realizacji zadań planowych. Zławsza przedstawienie na tych naradach przez dyrektora centralnego zarządu aktualnej sytuacji przemysłu pod względem wykonania planu, jak również dyskusja nad asortymentowym ustawieniem produkcji, jest — zdaniem dyrektora Niedzieli — bardzo potrzebna.

Wreszcie ostatnia sprawa, której wyjaśnienia domagam się od mego rozmówcy — sprawa finansowania centralnego zarządu. Dyrektor Niedziela uważa, że centralny zarząd powinien być w dalszym ciągu, tak jak dotychczas, finansowany z budżetu. Udział jednostki nadrzędnej w zyskach podległych przedsiębiorstw wpłynąłby bowiem na podwyższenie kosztów własnych produkcji, co odbiłoby się na cenie wyrobów ze szkoda dla użytkowników maszyn rolniczych. Po naszymu dołd, że właściwie powinno się materiałnie zainteresować pracowników centralnego zarządu w rentowności podległych zakładów — nie wie jednak w jakiej formie można by to było uczynić.

Jeśli czytelnik przypomni sobie publikowaną przed dwoma tygodniami wypowiedź dyrektora Centralnego Zarządu Przemysłu Maszyn Rolniczych, to łatwo dojdzie do wniosku, że w tej branży przemysłu panuje zadziwiająca wprost zgodność poglądów między zwierzchnikiem a podwładnymi. (18)

KONCEPCJA ZRZESZEŃ POWSTAŁA U NAS

Zakłady Przemysłu Cukierniczego „Wawel” w Krakowie należą do największych przedsiębiorstw tego rodzaju w Polsce. Dość powiedzieć, że produkcja tej słodkiej fabryki, łącznie z innym wielkim zakładem — fabryką „22 Lipca” — stanowi ponad 50% całej produkcji państwowego przemysłu cukierniczego.

Zmiany w zarządzaniu i kierowaniu naszą gospodarką, jakie już zaszły i jakie w niedługim czasie będą miały miejsce, dotyczą w głównej mierze podstawowych komórek tej gospodarki — przedsiębiorstw. I ta właśnie sprawa spowodowała, że zaraz na początku swej wizyty w „Wawelu” zadałem kierownictwu zakładów pytanie: co się u was zmieniło w porównaniu z rokiem ubiegłym, jakie zmiany zaszły w stosunkach między centralnym zarządem a fabryką i jakie jest wasze stanowisko, jeśli chodzi o dalsze zmiany w zarządzaniu?

Dyrektor ZPC „Wawel”, Jan Topolnicki, po chwili zastanowienia, zaczyna wyliczać: mniej biurokracji, łatwiej kierować zakładem, dyrektor może dziś podejmować wiele samodzielnych decyzji, o których przedtem mógł tylko marzyć. Dużo nam pomogła — stwierdza dyr. Topolnicki — uchwała Rady Ministrów nr 704, a jeszcze więcej — nasz Centralny Zarząd, który dość poważnie zmienił styl pracy, niezależnie od tego, iż przekazał nam, dyrektorom, wiele uprawnień, dzięki którym naprawdę inaczej się dziś pracuje.

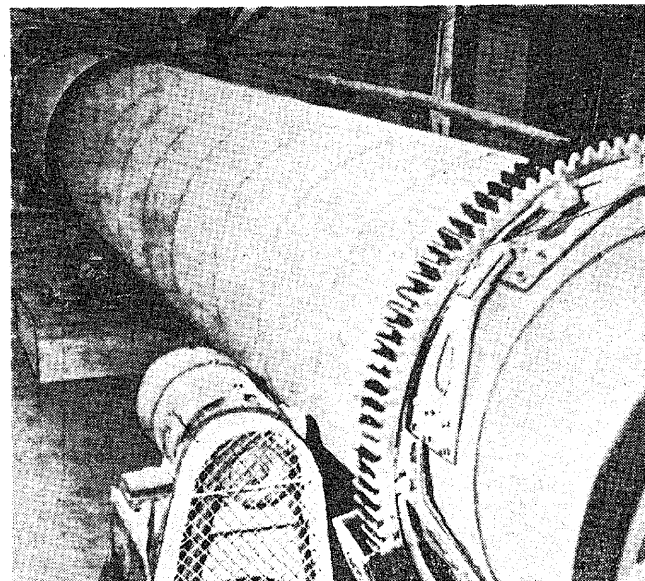
Uczestniczący w naszej rozmowie dyrektor administracyjno-handlowy Mieczysław Kiereski oraz główny technolog zakładów Kazimierz Lencowski dorzucają szereg innych zmian, w dziedzinach, którymi kierują w fabryce. Zmiany te w okresie ostatnich kilku miesięcy pozwoliły przedsiębiorstwu zwiększyć samodzielność i uzyskać lepsze wyniki finansowe. Oto na przykład drobna sprawa etykiet na opakowaniach. Porozumienie Centralnego Zarządu i Zakładu, że zatwierdzał wzory nowych etykiet, ale i kierował ich projektowaniem. Niezależnie od tego drukowanie tych etykiet odbywa-

ło się w Warszawie, choć Kraków ma również silną bazę poligraficzną. Jest to oczywiście drobiazg, ale zmiana, że zakład w tej dziedzinie posiada samodzielność, wpłynęła bardzo korzystnie na jakość opakowań, co można było zobaczyć chociażby na Targach Cukierniczych w Warszawie, gdzie wyroby ZPC „Wawel” wyraźnie wyróżniały się barwnością i wyglądem estetycznym od wyrobów pozostałych kilkudziesięciu innych zakładów. Trzeba tu także wspomnieć o tym, że wiele projektów nowych wzorów przysyłanych z Warszawy nadawało się po prostu do kosza (co też z nimi robiono), a koszt jednego projektu wynosił około 4 tysięcy złotych. Pamiętając, że z tych stosunkowo drobnych sum, wydatkowanych niepotrzebnie, złożyły się straty zakładu, sięgające wcale nie małych kwot.

Duże zmiany nastąpiły w ustalaniu cen na wyroby cukiernicze. Dawniej zatwierdzanie ceny na każdy nowy produkt trwało bardzo długo. Państwowa Komisja Cen, w trosce o konsumenta i jego kieszeń, tak wnikliwie rozpatrywała wnioski o zatwierdzenie ceny na nowy cukiernik, czekoladkę czy pierniczek, że trwać to musiało co najmniej rok. Dziś ta sama procedura trwa najdłużej 3 miesiące.

Inny ważny element zmian — to samo kierownictwo CZ. Od roku kierownictwo to składa się z fachowców, którzy sami pracowali bezpośrednio w produkcji i znają nie tylko rodzaj produkcji, którą kierują, ale też i trudności, z jakimi stykają się co dzień dyrektorzy zakładów. Zmiany personalne w CZ korzystnie odbiły się na zakładach, bowiem obecnie na wszelkie nowe inicjatywy zakładów, zmierzające do poprawienia gospodarki w przemyśle, kierownictwo CZ patrzy przychylnym okiem i pomaga zakładom w realizacji ich słusnych postulatów.

W związku z tym warto przypomnieć, że kiedyś jaśniało ubiegłego roku dyskusyjno w „Wawelu” sprawy zmian zarządzania przemysłem cukierniczym i w toku tej dyskusji wysunięto koncepcję zrzeszenia zakładów, zastępującego Centralny Zarząd, kie-



tem wypadku z nas gospodarz w zakładzie pracy? My prawdopodobnie nasz roczny plan wykonamy, ale tu chodzi o fakt, że (nowe) uprawnienia sobie, a (stara) praktyka sobie.

Podobną sytuację odczuwamy na każdym kroku. Gdy pójdziemy do banku, nie traktują nas tam jako jednostkę samodzielną myślącą i decydującą o sobie, ale jako podporządkowaną komórkę gospodarczą, którą zawsze i wszędzie trzeba prowadzić za rękę. Słowem — dano trochę nowych uprawnień, ale nie wycofano wielu kolidujących z nimi

zasadnicze zmiany: premiowanie pracowników zakładu tylko od osiągniętego zysku (a nie jak dotychczas od wykonania i przekroczenia planu produkcji oraz od realizacji planu kosztów); podział funduszu amortyzacyjnego na remonty (które traktować się będzie jako całość, a więc bez rozbijania na bieżące, średnie i kapitałowe) i inwestycje, przy czym podziału tego funduszu dokonywałby zakład; likwidację biur zbytu i zastąpienie ich bezpośrednim kontaktem zakładu z odbiorcami. Moi rozmówcy uważają, że te zmiany radykalnie przyczyniłyby się do pobudzenia inicjatyw wolaży w kierunku maksymalnego wykorzystania potencjału gospodarczego zakładu.

Co się zaś tyczy centralnego zarządu, to przewidują w przyszłości

NYM ZARZĄDOM

POSTULAT branżowej polityki cen

STEFAN KRAJEWSKI

rownictwo CZ nie tylko nie stłamsiło tego projektu (co w innych zakładach często się zdarzało), ale wszechstronnie go rozpatrzyło i razem z powołaną radą ekonomiczną uzupełniło i poprawiło nie które szczegóły, tak że dziś samo walczy o jego wprowadzenie w życie, przyjmując projekt za swój. Dla kierownictwa i załogi „Wawelu” stanowi to dużą satysfakcję. Takie stanowisko centralnego zarządu także w innych sprawach niezmiennie ułatwia pracę zakładom.

Zrzeszenie, które ma powstać w miejsce dotychczasowego Centralnego Zarządu będzie miało poważne znaczenie dla samych zakładów. Warunkiem powstania bowiem zrzeszenia jest przyznanie zakładom dużej samodzielności gospodarczej. Do zadań Zrzeszenia i jego aparatu wykonawczego w postaci dyrektora będzie należało ustalanie wskaźników planu, koordynacja produkcji, polityka cen, reprezentowanie zakładów itp.

Zakład natomiast powinien mieć samodzielność w zbycie swych produktów, organizowaniu zaopatrzenia

Kabowicach i innych miastach. W sklepach fabrycznych sprzedawane byłyby także towary z produkcji ponadplanowej.

Istnienie sklepów fabrycznych — to konkurencja dla sieci sklepów MHD i spółdzielni spożywców, w których kultura handlu, a także troska o pełne zaopatrzenie sklepu należy do rzadkości (jakkolwiek poza wyrobami czekoladowymi, przemysł cukierniczy może zaopatrzyć je w dostateczną ilość masy towarowej).

Przeciwko tym formom sprzedaży (targom i sklepom fabrycznym) występuje handel hurtowy; źródłem tego są stare nawyki z okresu, kiedy podstawą obrotu towarowego był centralny rozdziałnik, a dalej większe i mniejsze rozdziałniki i rozdziałniki sieci hurtu od góry do dołu. Ucieczka tej masy towarowej z obrotów cyfrowych hurtowni stanowiłaby jakoby podważenie „interesu hurtu”. Z tym stanowiskiem trudno się zgodzić, gdyż sklepy fabryczne nie są żadną nowością, lecz formą sprzedaży stosowaną dawniej i dzisiaj na całym świecie.

wall kilka wariantów rozwiązań, wzajemnie się wykluczających, przy czym w rozmowie dał się zauważyć wyraźny partykularyzm interesów zakładu.

Wszyscy zgodnie uważają, że Centralny Zarząd wcale nie zmienił swego stylu pracy i nie usiłował w jakikolwiek sposób realizować tez Rady Ekonomicznej. Rozmówcy nie mają żadnych złudzeń, że CZ nie pracuje koncepcyjnie i nie ma chyba szans, aby w najbliższej przyszłości na nią się nastawił. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że CZ nadal kieruje przedsiębiorstwami w sposób operacyjny, nie uwzględniając przy tym słusznych niekiedy postulatów zakładu. W zakresie zaopatrzenia, które decyduje o całej pracy przedsiębiorstwa, nie absolutnie się nie zmienia. Dalej obowiązuje odgórny rozdziałnik.

Jeżeli chodzi o zakres uprawnień, to — zdaniem rozmówców — uchwała nr 704 niewiele daje. CZ nadal wytycza podstawowe wskaźniki ekonomiczne, nie troszcząc się o stanowisko zakładów. Podobnie wygląda sprawa planowania inwestycji. Inwestycje są limitowane, co jest słuszne, ale zakład nie otrzymuje funduszy na najpotrzebniejsze cele; mając własne plany i pieniądze, nie może nimi gospodarować.

Rozmówcy zgodnie oświadczają, iż dopóki nie będą dysponować całym funduszem amortyzacyjnym, niewiele będzie można zdziałać. CZ przydzielił tylko 22 proc. tego funduszu, stanowiącego sumę 46 mln zł rocznie, przy czym wraz z przyznaną im sumą wydawana jest decyzja o kierunku jej zużycia, chociaż ustalony przez CZ program inwestycji i kapitałowych remontów nie odpowiada potrzebom zakładów.

Park maszynowy przez szereg lat nie był odnawiany, jakość kapitałowych remontów była niska, wobec czego przyznawane sumy nie rozwiązywały problemu. Zakład powinien otrzymywać cały fundusz amortyzacyjny, przy czym CZ mógłby sprawować kontrolę jego zużycia. Oba rozmówcy wyrażają żal, że sprawa funduszu amortyzacyjnego nie znalazła rozwiązania w uchwałach nr 704.

Ponadto zdania są, że CZ w ciągu roku koryguje plany na niekorzyść zakładów, co stawia pod znakiem zapytania możliwość wygospodarowania 13 pensji. Np. podwyższono plan na III kwartał i zakład ma mniejsze sumy ponadplanowego zysku do dyspozycji, pozwalające na wygospodarowanie zaledwie 40-60 proc. trzynastego pensji. Poza tym zakład powinien otrzymywać do podziału nie 70%, lecz przynajmniej 80 proc. ponadplanowego zysku.

Zarówno dyr. Mardyla jak i gł. księgowy Czarnowski reprezentują pogląd, iż przy obecnym systemie zarządzania przemysłem istnienie CZ przez długi czas będzie jeszcze konieczne. Trudno jest bowiem wycofać się od razu ze starych form. Szczególnie aparatowi administracyjnemu tzw. wyższych instancji, gdzie jakkolwiek nowa myśl jest przeważnie zwalczana i budzi obawy rutynizowanej części aparatu. Rozmówcy są zdania, że CZ już

byłoby (tak sądzą rozmówcy) przynajmniej powołać przy CZ radę ekonomiczną, która pełniłaby funkcję kontrolno — doradczą.

Zakłady powinny mieć dużo więcej samodzielności, zwłaszcza w kwalifikowaniu dla siebie asortymentu, aby CZ nie mógł — jak dotychczas — narzucać zakładom niewygodny dla nich asortyment, np. nierentowne tkaniny techniczne. Obecnie bowiem CZ nie zadaje sobie nawet trudu zastanawiania się nad tym, który zakład (przy uwzględnieniu posiadanego parku maszynowego) wytworzy odpowiedni asortyment najtaniej i najlepiej. Pula asortymentowa powinna się rozdzielać w oparciu o opinie rady ekonomicznej, która najlepiej może się orientować w możliwościach poszczególnych zakładów. Wtedy dopiero branża może dobrze pracować jako całość.

Nieco odmienne stanowisko w tych sprawach reprezentuje sekretarz Komitetu Zakładowego Wozniak. Jego zdaniem CZ nie powinien w ogóle istnieć. Nie ma on bowiem żadnego wpływu na tok pracy dużych zakładów, a co najwyżej potrafi ustalać wskaźniki.

Duże zakłady powinny podlegać bezpośrednio ministerstwu; wtedy dużo lepiej by pracowały. CZ jest zakładem zupełnie niepotrzebnym, chociażby dlatego, że ma on gorszą od nich administrację. Sprawy ogólne mógłby załatwiać resort, a drobne — zakład. Uzgadnianie planów powinno następować na szczeblu ministerstwa. Trudności branży są tej miary, że CZ nie jest w stanie ich rozwiązać (np. problem części zamiennych, ich jakości i terminowości dostaw).

Jednym z najważniejszych problemów, który powinien być rozwiązany, jest sprawa specjalizacji produkcji. Na przykład przez pół roku produkuje się w zakładzie jakiś artykuł, ludzie się wciągają, dochodzą do pewnej wprawy i... CZ zdejmuje go z planu przydzielając innym zakładom. Tymczasem pozostawienie tego artykułu w tym samym zakładzie pozwoliłoby na znaczne podniesienie wydajności pracy. Specjalizacja taka musi, rzecz jasna, uwzględniać istniejący park maszynowy, kwalifikacje ludzi itp. w skali całej branży; dążyłaby wtedy na pewno wielkie oszczędności. CZ powinien być już dawno to przeprowadzić, ale nigdy tego nie usiłował, co go całkowicie dyskwalifikuje.

Zdaniem sekretarza Wozniaka nadbudówka na szczeblu CZ w postaci rady ekonomicznej, czy też technicznej — ekonomicznej nie zdłaby egzaminu, ponieważ wszyscy jej członkowie walczyliby o przydział najbardziej dla siebie dogodnych artykułów. Sprawami tymi powinno się zajmować ministerstwo, jako organ autorytatywny, który powinien posiadać dobre rozeznanie. Jeżeli jednak preferowano by koncepcję takiej nadbudówki to powinna ona istnieć nie przy CZ, lecz przy ministerstwie,

Dyskusja nad zagadnieniem reformy cen trwa. Wobec wyjątkowo skomplikowanego charakteru problemu jak i poważnego znaczenia decyzji, które w tej mierze mają zapas, trudno jest przewidzieć ostateczny kierunek i termin wprowadzenia spodziewanych zmian. Tymczasem praktyka gospodarcza wymaga stałych, codziennych decyzji. Los wielu podmiotów ekonomicznych, które uruchamiamy, zależy od tego, jak uporamy się z tą sprawą.

Tendencja znoszenia reglamentacji i przydziałów, wprowadzenia funduszu zakładowego jako elementu aktywizacji załogi — wysuwa na czołowe miejsce zagadnienie opłacalności produkcji. Tymczasem w dziedzinie cen panuje chaos i co gorsze — brak jest opracowanych metod pozwalających w istniejących warunkach na podejmowanie możliwie najmniej błędnych decyzji. Z jednej strony bardziej aktywne przedsiębiorstwa wywierają nacisk na władze nadzórne w kierunku podnoszenia cen na nierentowną produkcję — z drugiej strony organa zatwierdzające ceny pod wpływem stanowiska Państwowej Komisji. Cen nie godzą się lub utrudniają weryfikację nierentowności cen.

Dłatego w dyskusji nad zasadami tworzenia funduszu zakładowego na 1958 r., (gdzie zrywa się z wiązaniem tego funduszu z zyskiem planowym i ponadplanowym) przejawia się powszechnie tendencja do rezygnowania z porównywania akumulacji faktycznie osiągniętej w bieżącym okresie z akumulacją okresu poprzedniego. W miejsce tego lansuje się system cen rozliczeniowych opartych o koszty poprzedniego roku. Jedyną podstawą określania funduszu zakładowego ma stać się obniżka kosztów własnych w stosunku do cen rozliczeniowych.

Rozwiązanie takie stwarza, moim zdaniem, poważne niebezpieczeństwa. Jednym z nich jest powstawanie w ten sposób wielopozorności cen w przedsiębiorstwie (porównawcze, zbytu, fabryczne i rozliczeniowe). Stosowanie tyłu rodzajów cen zaciemnia rachunek ekonomiczny i pogląd na efektywność osiągnięcia zakładu. Stwarza możliwości dowolnych i trudnych do skontrolowania manewrów. Jest ponadto niezrozumiałe dla załóg fabrycznych.

Drugim niebezpieczeństwem jest odrywanie pracowników przemysłu od myślenia kategoriami opłacalności produkcji, od wysiłków w kierunku ustalania prawidłowych cen, od analizy ich struktury i relacji — a zatem od czynności, które w przyszłości mają dać podstawy rzetelnej polityki cen.

Należy stwierdzić, że nieprawidłowości obecnego systemu cen — niezależnie od błędów w wyznaczeniu proporcji w cenach podstawowych surowców — powstały na skutek nieprzypięcia dostatecznej wagi do zagadnienia prawidłowej budowy, do zagadnienia rentowności produkcji w maksymalnej ilości asortymentów. W cennikach branżowych obok asortymentów o nadmiernej rentowności figurują asortymenty przynoszące milionowe straty, bynajmniej nie w wyniku świadomej polityki cen, ale z powodu prymitywnych błędów wyliczeniowych.

Rezygnacja z zainteresowania prawidłową budową cen zbytu jest tym groźniejsza, że błędnie ustalone ceny, w warunkach możliwości wyboru ze strony odbiorców, prowadzą do marnotrawstwa, którego zasięg i rozmiary są nieobliczalne. W miarę intensyfikacji walki o obniżenie kosztów produkcji marnotrawstwo to będzie narastać wbrew optymistycznym cyfrom bilansów.

Z powyższych rozważań plyną, moim zdaniem, dwa generalne wnioski.

Po pierwsze — w warunkach obecnej organizacji przemysłu, w obrębie poszczególnych gałęzi przemysłu należy wprowadzić branżową politykę cen.

Po drugie — powołać w tym celu branżowe komisje cen o ściśle określonych zadaniach i uprawnieniach.

Najpilniejszym zadaniem branżowej polityki cen powinno stać się usprawnienie obecnego systemu cen zbytu. Usprawnienie to powinno opierać się na następujących zasadach:

1. System cen należy usprawnić bieżąco w obrębie branż i gałęzi przemysłu likwidując ceny deficytowe, przy jednoczesnym obniżeniu cen nadmiernej rentowności. Powyższa kompensata powinna przebiegać w zasadzie w obrębie przedsiębiorstw, o ile ich rentowność jest wystarczająca (6-10%), względnie w obrębie branż przemysłowych — jeżeli kompensata w ramach przedsiębiorstwa nie jest możliwa a rentowność branży na to pozwala. Jeżeli i to nie jest możliwe należy przeprowadzić kompensatę w obrębie resortu.

2. W pierwszej kolejności należy likwidować najbardziej rażące odchYLENIA, przekraczające w plus i w minus o 10-20% poziom kosztów produkcji.

3. Nie zmieniać cen asortymentu

tów, dla których istnieją wyraźne przesłanki celowości odchYLENIA cen zbytu od kosztów produkcji.

4. Zmianę cen zbytu należy przygotowywać przed okresem zatwierdzenia rocznych planów gospodarczych i powiadamiać o tym zainteresowanych w celu uwzględnienia zmian w limitach do planów.

5. Jeżeli wytyczne polityki cen nie dopuszczają zmian poziomu cen detalicznych (co nie wydaje się teraz w pełni uzasadnione przy przyjęciu tejże kompensaty) należy w zasadzie unikać sytuacji, aby cena zbytu była wyższa od ceny detalicznej (pomniejszonej o marżę). Można jednak w pewnych wypadkach dopuścić odstępstwa od tej zasady — zwłaszcza, gdy poziom cen detalicznych jest wyraźnie błędny.

Tego rodzaju akcja, prowadzona konsekwentnie przez kilka lat, powinna doprowadzić w obrębie cennych gałęzi przemysłu (bez wprowadzenia generalnych zmian w poziomie rentowności przemysłu) do usunięcia najbardziej rażących odchYLEN, które uniemożliwiają prowadzenie prawidłowego rachunku ekonomicznego. Należy oczywiście liczyć się z możliwością powstawania w różnych gałęziach przemysłu sald dodatnich lub ujemnych, jako skutku zmian w kosztach i cenach produkcji. Jednakże wydaje się, że ostateczny efekt będzie bardziej korzystny i ekonomicznie uzasadniony aniżeli obecny stan rzeczy.

Ustalanie właściwych cen zbytu jest stosunkowo proste w tych gałęziach przemysłu, gdzie dany wyrób produkowany jest wyłącznie lub prawie wyłącznie przez jeden zakład. Poważniejszą trudnością powstają wówczas, gdy szereg zakładów produkuje ten sam asortyment. Czy wtedy cena zbytu powinna obrazować średnio-ważony koszt produkcji, czy też należy zastosować inną zasadę, np. kosztów krańcowych — zagadnienie to powinno stać się elementem branżowej polityki cen, opartej o konieczne tutaj teoretyczne przesłanki. (Interesującym wkładem w rozwiązanie tego problemu są uwagi J. Mużela w artykule „Cena produkcji a koszt krańcowy” — Z. G. Nr 38/57).

Dochożymy tu do drugiego (wspomnianego już) wniosku w zakresie budowy branżowych zasad polityki cen. Należy w stosunkowo szybkim czasie powołać branżowe komisje cen. Zadania tych komisji powinny objąć następujące zagadnienia:

- 1) inicjowanie prac nad właściwym kształtowaniem się cen na wyroby oraz wpływania na ustalanie prawidłowych cen na materiały i podzespoły z kooperacji w CZ i podległym im jednostkach;

- 2) opiniowanie decyzji kierownictwa CZ, ministerstwa lub centralnego zbytu w sprawach: budowy ustalania cen na materiały i podzespoły z kooperacji oraz zagadnień arbitrażowych.

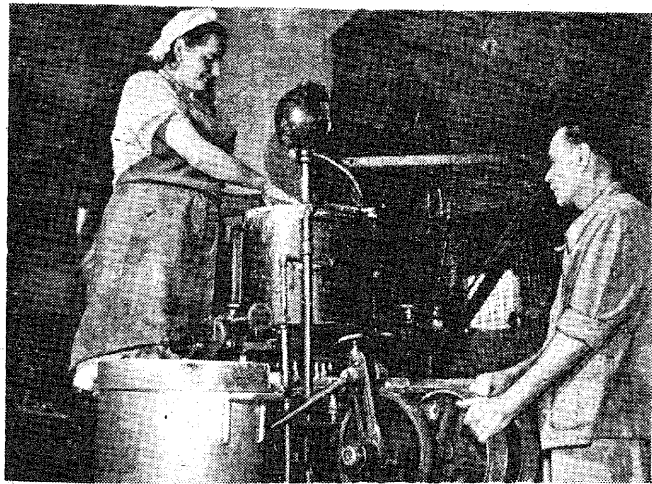
Działalność branżowych komisji cen powinna skoncentrować się na reformowaniu istniejących cenników, a przede wszystkim ustaleniu tzw. cenników ślepych (tj. przygotowaniu wszystkich danych dla ustalania cen). Pożyteczną rolę mogą odegrać branżowe komisje cen w zakresie przygotowania materiałów źródłowych dla przeprowadzenia spodziewanej generalnej zmiany cen artykułów inwestycyjno-zaopatrzeniowych, aby w przyszłości uniknąć poważnych błędów, jakie w toku masowej akcji popełniono na przełomie roku 1954 i 1955.

Do podstawowych zadań będące wydanych cenników należy: brak w nich wielu produkowanych wyrobów, które należy zaferować odbiorcom; utrzymywanie wielu nieaktualnych pozycji, których przemysł nie chce i nie powinien produkować; błędne oznaczenia cenników, ustalania poziomu cen, ustalania zmian w strukturze cen, wag i innych danych technicznych, które wprowadzają odbiorców w błąd; wadliwy system dopłat, brak ich powiązania z danymi katalogów jak również dodatkowymi kosztami produkcji.

Prace nad budową aktualnych ślepych cenników powinny być zapoczątkowane w IV kwartale br. i ukończone z początkiem roku 1958. Jednocześnie należałoby rozpocząć prace nad przygotowaniem materiałów wstępnych do ewentualnej generalnej rewizji cen (kalkulacje wstępne itp.).

Branżowe komisje cen powinny opracować metody pracy najbardziej przydatne dla poszczególnych przemysłów. Prowadzić swoje prace stałe, w skali krótko i długofalowej, aby uzyskać najbardziej precyzyjne wyniki.

Wydaje się, że organa zatwierdzające ceny powinny posiadać uprawnienia kontroli poziomu kosztów i cen, aby ze swej strony inicjować zmiany cen i w ten sposób oddziaływać na ekonomiczną produkcję przedsiębiorstw dostawców i odbiorców.



nia (z wyjątkiem towarów deficytowych, jak np. ziarna kakaowego, które w dalszym ciągu powinno być rozdzielane centralnie) oraz pewną swobodę, jeśli chodzi o handel zagraniczny.

Zbyt towarów produkowanych w zakładzie powinien należeć całkowicie do przedsiębiorstwa. Doświadczenia lat ubiegłych są zbyt znane, by w tej dziedzinie trzymać się sztywnego rozdziałnictwa towarów. Działaniem ZPC „Wawel” jest wyzwolenie się spod ogromnej biurokracji handlu. Trzeba tu jednakże wskazać, iż z zasadniczych względów wyroby czekoladowe nie byłyby objęte tym wyzwoleniem. Jest to towar deficytowy na naszym rynku, a jego produkcję prowadzi zaledwie kilka fabryk w Polsce. Jest to pewne utrudnienie. Niemniej sytuacja nie pozwala na inne rozwiązanie tej sprawy. Natomiast w stosunku do pozostałych wyrobów przedsiębiorstwo dąży do pełnej samodzielności zbytu.

Jeżeli chodzi o formy sprzedaży, to wydaje się, iż najlepszym i zasadniczym sposobem zapewnienia sobie odbiorców są targi cukiernicze. Inicjatywa organizowania takich targów również narodziła się w Krakowie — w zakładach „Wawel”. Na targach reprezentowane są wszystkie zakłady przemysłu cukierniczego, a zaprasza się na nie głównych odbiorców, a także przedsiębiorstwa kooperujące z przemysłem cukierniczym.

W okresie kilkudniowych targów odbiorcy mają możliwość zorientowania się, czyje wyroby najbardziej im odpowiadają (jakieś pole do popisu dla zdrowej konkurencji producentów), wybierają sobie towar, zawierają umowy z przedsiębiorstwami na jego dostawę. Jest to duże ułatwienie dla obydwu stron. Na podstawie zawartych w czasie targów umów zakład opracowuje plan produkcji na następny rok, czy półrocze.

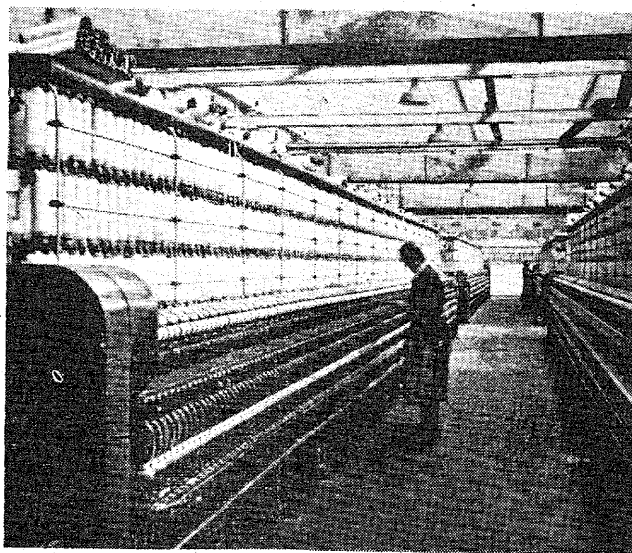
W celu zbliżenia się do konsumenta zakład proponuje także sprzedaż pewnej ilości wytworzonej przez siebie masy towarowej w sklepach fabrycznych, w których znajdowałby się pełny asortyment wyrobów produkowanych przez fabrykę. Dotychczasowa praktyka potwierdza celowość tej formy sprzedaży wyrobów cukierniczych. Sklep fabryczny dla fabryki — to nie tylko reklama, ale to możliwość rozeznania upodobań i potrzeb asortymentowych rynku, według których kształtować może swój asortymentowy profil produkcji. Duże usługi w tej dziedzinie oddają „Wawelowi” jego sklepy fabryczne w Krakowie, Zakopanem,

Podobnie jak organizację zbytu towarów zakład wyobraża sobie zaopatrzenie w potrzebne do produkcji surowce. Wszystkie surowce deficytowe oraz importowane powinny być rozdzielane centralnie przez Zrzeszenie, a o pozostałe artykuły i surowce zakład powinien się troszczyć sam. Sprawa jest jednak o tyle trudniejsza, że zdobyć odpowiednie surowce według najkorzystniejszych dla zakładu warunków musi być związane z dalszym usamodzielnieniem zakładów kooperujących z przemysłem cukierniczym. Lokalizowanie zamówień w fabrykach położonych jak najbliżej zakładu oraz ustalanie dogodnych dla obydwu stron terminów wysyłek nie może być jeszcze dziś zrealizowane, choć wydaje się to takie proste. Stare schematy niestety jeszcze obowiązują.

Odrębnym zagadnieniem dla zakładu jest handel zagraniczny. Centrala Handlu Zagranicznego „Rolimpex”, sprzedająca wyroby przemysłu cukierniczego, nie dokłada zbyt wiele wysiłku do rozszerzania handlu zagranicznego wyrobami ZPC „Wawel”; uprzywilejowanie fabryki „22 Lipca” na niektórych rynkach zagranicznych nie daje się nieczym wytłumaczyć, ponieważ wyroby obu fabryk nie ustępują sobie w jakości.

Ostatnio w CHZ „Rolimpex” zarysowała się tendencja do rezygnacji z pośrednictwa w handlu wyrobami cukierniczymi na rynkach zagranicznych na rzecz Centralnego Zarządu i samych zakładów. W związku z tym „Wawel” poczynił już pewne kroki w sprawie rozszerzenia handlu zagranicznego swoimi wyrobami. Jednakże dziś trudno jeszcze mówić o konkretnych osiągnięciach. Zakład ma duże ambicje i możliwości w tej dziedzinie i jak można przypuszczać — będzie rozwijał swoją produkcję głównie w tym kierunku. Już obecnie zakład uważa za konieczne przejście z produkcji artykułów popularnych na wysokiej klasy asortyment luksusowy w ładnych, estetycznych i oryginalnych opakowaniach.

W odniesieniu do innych zagadnień związanych z samodzielnością przedsiębiorstw zakład uważa, że z uwagi na istniejące trudności gospodarcze państwa jest w tej chwili za wcześnie na wprowadzanie zmian w finansowaniu przedsiębiorstwa. Tak samo fundusz plac powinien być ustalany przez władze zwierzchnie. Do tych spraw będzie można powrócić wtedy, kiedy Zrzeszenie Państwowych Zakładów Przemysłu Cukierniczego stanie się faktem. Mamy nadzieję, że stanie się to niedługo. (zw)



teraz powinien być na własnym rachunku gospodarczym. Zakłady chętnie by go finansowały (z części swych zysków), gdyby był organem o koncepcyjnym stylu pracy. Zakłady miałyby wówczas wpływ nie tylko na styl pracy CZ, ale i na dobór jego pracowników.

Oba rozmówcy najchętniej widzieliby — zamiast centralnego zarządu — jakiś organ złożony z przedstawicieli wszystkich przedsiębiorstw. Organ taki powinien — reprezentując interesy wszystkich przedsiębiorstw — prowadzić politykę gospodarczą całej branży. Była taka koncepcja i opracowano już nawet statut takiego ciała w postaci rady technicznej — ekonomicznej, ale ministerstwo odmówiło się do tego projektu krytycznie, uważając go za przedwczesny. Zdaniem ministerstwa ciało takie utrudniałoby mu pracę (?).

Poniżej obecną układ współpracy między CZ a przedsiębiorstwem można określić jednym słowem „dyktando”, a nie nie wskazuje na to, aby CZ przestał w najbliższym czasie istnieć, to warto

bo każdy dyrektor zakładu to jak bliższy lub dalszy kolega dyrektora centralnego zarządu, co powoduje, że rozdział pól asortymentowej jest zwykle niesprawiedliwy.

Członek prezydium rady robotniczej Osmelak nie ma wyrobionego poglądu w tych sprawach. Jego zdaniem powinien istnieć organ reprezentujący interesy zakładów na szczeblu CZ. Najchętniej widziałby to w postaci kolegialnego ciała złożonego z przedstawicieli rad robotniczych. Uważa, że skoro związki zawodowe mają swoje przedłożenie, powinny je mieć i rady robotnicze. Brak tego przedłożenia stanowi wyraźną niekonsekwencję.

Rol takiego ciała, jego kompetencji, zadań i zakresu uprawnień nie potrafi jednak bliżej sprecyzować, co dowodzi, że sprawy te, jak również sprawy związane z aktualnym systemem zarządzania przemysłem nie były przedmiotem dyskusji na forum rady robotniczej. (ii)

ONI NIE CHCA DYKTANDA

Pabianickie Zakłady Przemysłu Bawlnianego im. Rewolucji 1905 roku są obecnie największymi zakładami tej branży w Polsce. Składają one 9 200 ludzi załogi, nie pisać dziwnego, że na nie padł nasz wybór w sprawie wypowiedzenia się na temat stylu pracy Centralnego Zarządu Przemysłu Bawlnianego. Rozmowę przeprowadził z dyrektorem naczelnym zakładów Mardyla, głównym księgowym Czarnowskim, pierwszym sekretarzem

zrem Komitetu Zakładowego Wozniakiem oraz Osmelakiem, członkiem prezydium rady robotniczej. Jest rzeczą charakterystyczną, że wszyscy rozmówcy nie mieli wyraźnego wyrobionego poglądu na sprawę współpracy z centralnym zarządem w aktualnej sytuacji gospodarczej oraz na jego rolę w najbliższej przyszłości. Pogląd na te sprawy kształtował się właściwie dopiero w toku rozmowy co powodowało, iż rozmówcy postulo-

DUŻE CZY MAŁE...

Na ten okres czasu należałoby zdaniem W. Lenkiewicza popierać prymitywne rękarnstwo, którego w tej chwili nie ma, a więc trzeba inwestować pewne sumy na jego uruchomienie, trzeba pewnej ilości urzędów dla tych inwestycji, no i czasu, aby zbudować to cze-

Klimat — a) w zachodniej gór-
zystej części kraju śródziemnomor-
ski; b) we wschodniej niższej czę-
ści podzwrotnikowy, kontynentalny.
Bogactwa naturalne (słabo

NIEPOROZUMIENIE

go nie ma i co będzie bardzo złym rozwiązaniem zarówno z punktu widzenia sanitarnego, jak i gospodarczego. Ustawa o zakładach utylizacyjnych z dnia 1 marca 1949 r. zniosła rakarkstwo. Inicjatywa wydania tej ustawy wyszła z Ministerstwa Przemysłu i Ministerstwa Rolnictwa i służba sanitarno-weterynaryjna tego Ministerstwa miała duży udział w jej opracowaniu i niemierny wpływ na jej tekst. Nie ulega żadnej wątpliwości, że zniesienie przepisów prawa przemysłowego, dotyczącego przemysłu rakarskiego w odniesieniu do przeróbki zwłok przez rakarnie, dyktowana była właściwą oceną zasadniczych braków sanitarnych takiego przetwórstwa, do usunięcia niemożliwych. Zresztą w momencie uchwalenia ustawy przemysł ten (rakarski) praktycznie nie istniał. Służenie więc uważano, że jeśli chce się wykorzystywać zwłoki zwierzęce do produkcji maczek, to tylko w zakładach utylizacyjnych.

Przerób w rakarniach pogorszy znacznie produkty gotowe i zmniejszy ich ilość, bo wydajności w rakarniach są znacznie niższe niż w zakładach, nie mówiąc już o bakteriologicznym niebezpieczeństwie jakie musi przedstawiać maczka, która w rakarniach obrabiywana jest w warunkach umożliwiających wtórne jej zakażenie. Bez ryzyka można twierdzić, że straty, jakie

powstaną na skutek przerobu w rakarniach surowca przerabianego dzisiaj w zakładach utylizacyjnych przewyższają znacznie wysokie koszty tych surowców do zakładów o dużych zasiegach.

Na poziom kosztów w zakładach utylizacyjnych rzutują nie tylko koszty transportu, lecz również szereg innych elementów jak rodzaje przerabianego surowca, baza techniczna zakładu itp., których w swym rozważaniu Lenkiewicz nie wziął pod uwagę.

Dotyychczasowa praktyka wykazała, że w skali krajowej w zakładach przerabianych przybliżone asortymenty surowca i pracujących w analogicznych warunkach koszty produkcji w zakładach większych są tańsze. Najtańszym produkującym w skali krajowej zakładem jest dwudestrukcyjny zakład utylizacyjny w Grobnaku.

Jeśli uwzględnić to wszystko, co wyżej przytoczone odnośnie wielkości zasiegów i wielkości samych zakładów, to wyraźnie widać, że nie gigantomania ani biurokratyczny centralizm były powodem dla wyboru koncepcji budowy, w pierwszym etapie, niewielkiej ilości dużych zakładów, lecz realna ocena możliwości finansowych i technicznych, jakie wówczas istniały, choćbyśmy znacznego zwiększenia produkcji maczek i tłuszczów no i, wzięłyśmy sanitarnie, z którymi wolno nie liczyć się W. Lenkiewiczowi.

wizjowi, ale nie Centralnemu Zarządowi, który ponosi pełną odpowiedzialność za jakość maczek, a więc i ich zdrowotność.

Pominąć można już inne drobniejsze niesciśłości, którymi obficie szafuje W. Lenkiewicz. Dla przykładu przytoczyć trzeba zarzut, że zakłady państwowe wykorzystują transport w zasadzie tylko jednokierunkowo. Twierdzenie takie dowodzi wielkiej ignorancji, bo nie tylko zakłady państwowe, ale wszelkie tego rodzaju zakłady wykorzystują transport nie w zasadzie, ale wyłącznie jednokierunkowo i inaczej wykorzystywać go nie mogą, jeśli chcą być w zgodzie z przepisami sanitarno-weterynaryjnymi. Cóż bowiem może wleźć z zakładu specjalnie budowanego samochód jadący po zakażoną padlinę?

W świetle powyższego słusność końcowych wniosków W. Lenkiewicza odpowiada prawdziwości jego stwierdzeń (omawiane) wyżej dość obszernie) prowadząc autora artykułu „Duże czy Małe” do koronnego wniosku likwidacji Centralnego Zarządu Przetwórstwa Odpadków Zwierzęcych i Roślinnych. Pominając już fakt, że ów Centralny Zarząd zajmując się, jak już o tym wyżej wspomniano, oprócz utylizacji szeregiem innych działalności, problem duży czy małe logicznie nie wiąże się z „być albo nie być” tego centralnego za-

rzędu. Wszak w CZ mogą istnieć zarówno duże jak i małe zakłady i ani jedno, ani drugie nie przemawiają za koniecznością czy przeciw istnieniu centralnego zarządu. Argumentów rzeczowych przeciwko istnieniu tego CZ przekonywających fachowców, artykuł nie zawiera i dlatego nie miejsce tu na uzasadnianie konieczności jego istnienia, albowiem było to zrobione gdzie indziej i kilkakrotnie. Artykuł W. Lenkiewicza jest bowiem niemal dosłownym powtórzeniem projektu, który był kilkakrotnie dyskutowany w obecności jego autorów przez fachowców i decydujące czynniki (w tym dwukrotnie na kolegium Ministerstwa Przemysłu Spożywczego i Skupu) i tam zdecydowanie odrzucony. W czasie tych rozważań, stwierdzono szereg błędów i niezgodności cyfr ze stanem faktycznym, prowadzącym w sumie do wniosków końcowych będących zaprzeczeniem celów tego projektu.

Jest rzeczą bezspornie przykra, że materiały i cyfry, których błędność została kilkakrotnie wykazana autorem dostały się na łamy poważnego czasopisma gospodarczego sięjąc zamęt w opinii publicznej i posłużyły W. Lenkiewiczowi do artykułu będącego o najmniej nieporozumieniem.

**JERZY SZCZECIŃSKI
ZBIGNIEW DOBROWOLSKI**

CZY TABU

Realizowana dotychczas przez Centralny Zarząd Przetwórstwa Odpadków Zwierzęcych i Roślinnych polityka inwestycyjna i organizacja zbiórki padliny budzi poważne zastrzeżenia zarówno od strony ekonomicznej, jak i sanitarnej. Sprawa ta była przedmiotem paromiesięcznych badań ekipy kontrolnej Ministerstwa Kontroli Państwowej i cytowane przez W. Lenkiewicza fakty były poparte materiałami kontroli, a więc dokumentami obustronnie potwierdzonymi (protokoły z kontroli są podpisywane przez osoby kontrolowane). Ze sytuacją na odcinku utylizacji wymaga zajęcia się nią przez odpowiednie władze świadczą o tym projekty składane przez sam przemysł i uchwała jednego z ostatnich Kolegium Ministerstwa Przemysłu Spożywczego i Skupu w tej sprawie. Je sprawa ta jest niewygodna dla pracowników Centralnego Zarządu i bije w sam ten Centralny Zarząd to jest jasne. Stąd ostro i niewybredna replika ze strony ob. ob. Jerzego Szczecińskiego i Zbigniewa Dobrowolskiego, obu pracowników tegoż Centralnego Zarządu. W danym wypadku nie chodzi o wzajemne obzaczanie się mniejszymi lub większymi złośliwościami, ale o rzetelność w informacji i obiektywne przedstawienie sytuacji. Niestety tego w artykule wymienionych pracowników CZ nie ma.

A teraz jeśli chodzi o meritum sprawy: Czy rzeczywiście wnioski podane przez W. Lenkiewicza są balamutne i fałszywe? Sami autorzy cytowanego artykułu przyznają, że zbiórka zwłok nie była prowadzona na terenie województw: rzeszowskiego, krakowskiego i w znacznej części województwa warszawskiego, lubelskiego, białostockiego i kieleckiego. Całą działalność ograniczono prawie wyłącznie do zachodniej, północnych części kraju, tam skoncentrowano całość budowy i rozbudowy zakładów. Dlaczego? Czy nie chodzi tu przypadkiem o jak najszersze wyeliminowanie drobnych przetwórców padliny, którzy działali właśnie na tamtych terenach i wykluczenie w ten sposób wszelkiej, choćby najmniejszej konkurencji? W ten sposób zakłady utylizacyjne zbierają nie więcej jak 50% padliny, przy czym nawet na terenach obsługiwanych przez zakłady zbiórka nie jest całkowicie dokonywana. I to jest właśnie opinia nie pojedynczych lekarzy wet., ale całego pionu terenowej służby weterynaryjnej, służby która bezpośrednio boryka się w ciężkich warunkach terenowych ze zwalczaniem zaraźliwych chorób zwierzęcych i należyłym utrzymaniem stanu sanitarnego. W poczynaniach tych właśnie przeszkadza niesprawne oczyszczanie terenu z padliny. Czy zbiórka padliny można ograniczyć tylko do sztuk dużych, tj. koni i bydła, jak to właśnie czynią autorzy? Czy w wyliczeniach można pominąć trzodek chlewną, która stanowi wg danych GUS 69,6% ogólnej masy ubojowej? Padlinę tę również należy uprzątać, ale o tym się nie mówi, bo czy opłaci się pośluszyć duży kilkunastowy samochód po stosunkowo małe warchlaki czy padlę świnię? Napewno nie! Ale o to musi się być właśnie służba weterynaryjna. Pozostawienie padliny w terenie — to źródło rozprzestrzeniania chorób zwierzęcych.

Podobnie też uraga wszelkim prócom centralnym przewożenia padliny poprzez kilka powiatów. Wprowadzenie w przemysł utylizacyjny wózów obitych blachą, które by izolowały dokładnie transport od otoczenia. Jednakże wozy te nie zdają próby w naszych warunkach, ponieważ stosowana blacha żelazna poważnie obciąża transport, tak że ładowność wozu jest wtedy minimalna (jeden samochód może wtedy zabierać dwie

duże sztuki). Wprowadzenie dużej ilości takich wozów odbije się ujemnie na sprawności i tak nie dość dobrze pracującego transportu padliny.

Niejednokrotnie mimo kilkakrotnych zgłoszeń do Zakładów Utylizacyjnych o zabranie padłej sztuki, Zakłady nie przysyłały samochodów czekając, aż więcej padliny będzie w danej okolicy. Przykładem tego mogą być gospodarstwa rolne z terenu powiatu kętrzyńskiego, gdzie po zamknięciu punktu zbiorczego w Kętrzynie Zakład Utylizacyjny w Mrągowie — mimo kilkakrotnych zgłoszeń — nie odbierał padliny, wobec czego gospodarstwa te po kilkudniowym oczekiwaniu zmuszone były padlinę zakażoną na własnym terenie lub dostarczyć własnym transportem do Z.U. zwłoki padłych zwierząt w stanie absolutnego rozkładu.

Fakty powyższe wskazują na słusność koncepcji stopniowego ograniczania zasięgu działania Z.U. (zasięg działania powinien ograniczać się do terenu 1—2 powiatów) i o to właśnie bije się służba weterynaryjna.

Ze sprawą wielkości zasięgu działania wiąże się też zagadnienie zakopywania zwłok. Faktem jest, jak to przyznają sami autorzy, że w okresach szczytowej podaży, która niestety występuje 2 razy w roku (wiosną przed wypędem na pastwisko i w okresie letnio-jeziennym po zbiorach roślin zbożowych), Z.U. nie są w stanie zebrać i przerobić wszystkich padlin, wobec czego padlina zostaje zakopana. Zjawisko zakopania surowca w punkcie zbiorczym czy Z.U. nie mniejsza w naszym fakcie zniszczenia zakupionego surowca. Nadmiernego spiętrzenia surowca można uniknąć przez ograniczenie zasięgu działania. Przy założeniu, że będzie się budowało duże zakłady lub zwiększało moc produkcyjną Zakładów — będzie występowało zjawisko niewykorzystania zakładów w okresach mniejszej podaży.

Wysunięty wniosek o rewizję planu rozbudowy zakładów utylizacyjnych wydaje się więc zupełnie słuszny i nie ma tam mowy o zmniejszeniu ilości przerabianej padliny, na który to temat J. Szczeciński i Z. Dobrowolski sprzeciwiają zawzięcie wyliczenia. Uruchomienie rakarni na terenach nie objętych zbiórką w niczym nie pogorszy jakości obecnej produkcji. Uważam, że gorzej jest jeśli niezebrana padlina pozostaje w terenie. Jeśli istnieją ku temu możliwości — to należy wykorzystać chociaż część produktów pochodnych z padliny, jak np. tłuszcze techniczne, woski, kopyta i rądzce, co może w obecnej sytuacji wykonywać też inicjatywa prywatna, oczywiście kontrolowana i w ramach udzielanych przez państwo koncesji.

Argument, że do wypłaty odszkodowania przez PZU niezbędne jest pokwitowanie odbioru zwłok z Z.U., nie znajduje potwierdzenia w stosowanej praktyce w terenie. Podstawą wypłaty odszkodowania jest bowiem wniosek powiatowego lekarza weterynarii stwierdzający przyczynę padnięcia, a pokwitowanie zakładu utylizacyjnego to dodatkowy załącznik do rozliczenia (z przynależnej sumy PZU potrąca kwotę wypłaconą przez Z.U. za zwłoki).

Nieprawdziwa jest też wykazana przez autorów przeciętna wartość białka surowego (58%) i strawnego (50,4%) w maczce mięsno-kostnej. Otóż maczka mięsno-kostna średnio — łąska zawiera 43% białka strawnego o górnym przy skarmianiu dla przeliczającego 54%, przy skarmianiu trzody chlewniej, a białka strawnego właściwego maczka ta zawiera 22,1%. Cyfry te nie są zmyślane, lecz wyciągnięte z tabeli norm żywieniowych zwierząt gospodar-

skich, opracowanych przez Instytut Zootechniki („Normy żywienia zwierząt gospodarskich” opracowane nie popularnie dla praktyków i „Normy żywienia zwierząt gospodarskich” praca zbiorowa pod red. dr. Turnaua i prof. dr. J. Skulmowskiego). Według Popowa zaś przeciętna zawartość strawnego białka w maczce mięsno-kostnej wynosi właśnie ok. 38% („Żywnienie zwierząt gospodarskich”, J. Popow).

Jeśli chodzi o nadbudowę administracyjną to faktem jest, że stosunek pracowników umysłowych do fizycznych kształtował się jak 1:1,5, czy nie ma więc tu przypadkiem przesłuszeń administracyjnych? Stan 628 czy 600 pracowników umysłowych nie stanowi wielkiej różnicy, przy czym autorzy jak podają oparli się na stanie z dn. 1.VII. br., tj. już po nieznacznej kompresji etatów.

Wątpliwe jest też twierdzenie, że usamodzielnienie zakładów utylizacyjnych spowoduje ogólne zwiększenie etatów administracyjnych. Zakład taki, jako niewielka jednostka nie potrzebuje chyba zbyt rozbudowanej administracji, a i tak w każdym zakładzie jest 4—6 pracowników administracyjnych. A może takie usamodzielnienie przyczyniłoby się do większego zainteresowania załogi w szybkim i całkowitym przerabianiu surowca.

Wydaje się, że cały ten artykuł powstał jako reakcja na wniosek dotyczący likwidacji CZ. Wprawdzie autorzy zarzekają się, że na ten temat nie potrzebują w ogóle podejmować dyskusji, jednakże

W związku z opublikowaniem Nr 16 Z. G. artykułem Edwarda Szarańca „Las rośnie 100 lat” otrzymałmy obszernie pismo z Gabinetu Ministra Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego, wyjaśniające szereg spraw związanych z poruszanymi w artykule problemami. Najistotniejsze fragmenty pisma podajemy do wiadomości czytelników.

W planie sześcioletnim (projekt NPG) przewidziano użytkowanie lasów w ilości 75 mln m sześć, czyli więcej niż dotychczas, co następuje: o ogółem 1.200 tys. m sześć, zaś pozyskano 82 mln m sześć, a więc więcej niż pozwala na to gospodarka prawidłowa o 13,5 mln m sześć, tj. o 25 proc., a nie o 30 proc., jak mylnie informuje autor artykułu.

Zwiększony rozmiar użytkowania w poszczególnych latach pięcioletniego planu był ustalony przez Państwową Komisję Planowania Gospodarczego i zatwierdzony corocznie w NPG. Ministerstwo poczynając od 1947 r. corocznie przedstawiało swój pogląd na zawyżony rozmiar użytkowania lasów, który jednakże ujemnie skutki wynikały z przekraczania go.

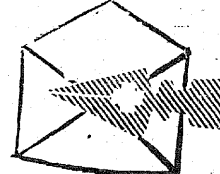
Postulaty Ministerstwa Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego nie mogły być przyjęte przez najwyższe czynniki ze względu na zrozumienie dla każdego zwiększone zapotrzebowanie na drewno, w okresie wyjątkowej odbudowy i z uwagi na zmniejszenie potrzeb rolniczych przemysłu i górnictwa; np. zapotrzebowanie na drewno dla górnictwa wynosi ponad 2 miliony m sześć, rocznie — czyli same tylko kopanie pochłaniają 1/3 pozyskiwanego obecnie drewna w lasach państwowych.

Brak w Polsce zakładów prefabrykatów zastępujących drewno jest jedną z najważniejszych przyczyn, które powodują ponadplanowe cięcia w lasach. Sprawa ta, jak również zagadnienie potrzeby ograniczenia zużycia drewna i położenie kresu jego marnotrawstwu przez różnych odbiorców, została wyraźnie przedstawiona na komisji sejmowej w 1954 r. przez Ministra Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego. Sprawa zmniejszenia rozmiaru cięć w lasach państwowych, jak również polepszenia stanu zagospodarowania lasu, została ponownie bardzo obszernie przedstawiona i przedyskutowana na komisji sejmowej w obecnym Sejmie, na skutek czego powzięto uchwałę o stopniowym zmniejszeniu cięć — począwszy od 1958 r. z takim wyliczeniem, aby w 1963 r. rozmiar użytkowania odpowiadał etatowemu, tj. rozmiarowi wynikającemu z planów urzędowego gospodarstwa leśnego.

Sformułowanie autora, że wskutek zarządzenia Ministra Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego z dnia 7.XI.1955 r. został wycofany z obiegu 1000 mln m sześć drewnem z lasów niepaństwowych, co przekreśliło planową gospodarkę drewnem pochodzącą z tych lasów, budzić musi zasadnicze zastrzeżenia, ponieważ wydanie tego zarządzenia było konieczne ze względu na sprzeczność poprzednio

wniosków ten „być albo nie być” nazywają właśnie „koronnym”. Twierdzenie, że CZ zajmuje się „całym szeregiem innych działalności” nasuwa poważne wątpliwości i budzi zastrzeżenia, czy rzeczywiście produkcja żelazny spożywczych, farmaceutycznych i organopreparatów winien zajmować się właśnie przemysł utylizacyjny, przemysł, który, pracując w ciężkich, antysanitarnych warunkach. Dziwny wydaje się wybór właśnie tego przemysłu do produkcji preparatów przeznaczonych do konsumpcji dla ludzi, a nawet do celów farmaceutycznych. Sprzeciwia się to trochę zdrowemu rozsądkowi tym bardziej, że produkcja tych preparatów nie jest powiązana surowcowo z zakładami utylizacyjnymi, bo gruczołowy wewnętrzny wydzielenia nie wycina się z padłych zwierząt, tylko pochodzą z rzeźni, gdzie się je wycina ze zdrowych zwierząt, bitych w normalnych warunkach sanitarnych. Stąd też pochodzi większość szczególnych, wlosia i tworów rogowych. Nie można też chyba planować oddzielnie wysokości planów produkcyjnych, bo przecież ilości padłych zwierząt można tylko orientacyjnie przewidywać, ale nigdy zaplanować. Nie może więc tu być mowy o centralnym dysponowaniu surowcem, bo surowiec powstaje w terenie i na miejscu powinien być likwidowany bez żadnych przerzutów. Dlatego też słusznie, że „Życie Gospodarcze” zajęło się powyższą sprawą.

KRYSTYNA WOŹNIAK
lekarz weterynarii



MINISTERSTWO LEŚNICTWA I PRZEMYSŁU DRZEWNEGO WYJAŚNIA

obowiązujących w tym zakresie przepisów z przepisami ustawowymi, a również i ze względu na całkowite zanowowanie obrotu drewnem na wsi. Według poprzednio obowiązujących przepisów, drewno pochodzące z lasów niepaństwowych mogło być używane na własne potrzeby tylko do posiadactwa lasu, który nie był uprawniony do sprzedaży drewna innemu obywateli nie posiadającemu lasu — nawet wówczas, gdy drewno całkowicie nie było używane. Nadto przepisy te stwarzały cały labirynt przepisów uniemożliwiających w liczących przypadkach nawet posiadaczowi lasu otrzymanie zezwolenia na sprzedaż.

Następnym powodem uchynienia przepisów o reglamentacji materiałów drzewnych była okoliczność, że za dokonane bez zezwolenia zbycie lub naociste drewno — dekret o reglamentacji przewiduje karę więzienia do lat 3 i grzywny, w stosunku do drewna, które w niewielkiej tylko ilościach może być przedmiotem obrotu na wsi, kara taka jest niewspółmiernie wysoka do popełnionego czynu. Zarządzenie z dnia 7 listopada 1955 r. uchylające poprzednie przepisy, dopuszcza do skupu i obrotu na wsi jedynie taką ilość drewna, jaką posiadacz może pozyskać ze swych lasów na podstawie przepisów wydanych przez prezydenta gromadzkich rad narodowych. Następnie ze względu na konieczność racjonalnego zorganizowania gospodarowania surowcem drzewnym, zarządzenie ustala zasadę, że posiadacz lasów mogą zbywać surowiec drzewny rejonem lasów państwowych oraz osobom fizycznym, lecz bez prawa dalszej odprzedaży. W ten sposób ustalone zasady nie mogą przyczynić się do nadmiernego użytkowania lasów niepaństwowych. Wyraź ten dokonywany jest przeważnie w sposób porządek przez autora zagadnienia dewiacji i nielegalnych zadrzewień, to należy zaznaczyć, że Ministerstwo L.P.D. przygotowuje projekt odpowiedniego aktu prawnego, przewidującego ochronę zadrzewień przez powołanie przysądów gromadzkich rad narodowych spraw związanych z wyrębem drzew i wydawaniem nakazów sadzenia drzew.

Wskazując i sprawę zapotrącenia wsi w drewno autor artykułu przedstawia w sposób niebezpieczny i nie całkowicie zgodny ze stanem faktycznym. Niektóre cyfry przytoczone przez ob. Szarańca są błędne, w związku z czym — dla rzetelnego poinformowania czytelników tygodnika „Życie Gospodarcze” o stanie zapotrą-

MIEDZY WIERSZAMI

Niech mi Zastępca z Nowej Kultury wybaczy plagiat tytułu jego przeglądów prasy, rzecz idzie jednak tym razem właśnie o to co zostało ukryte między wierszami pewnych artykułów.

Nie udało się autorowi czołowego artykułu katowickiego dwutygodnika „Rada Robotnicza”. Oto w przewidywaniu dużej serii artykułów z kategorii „październikowych bilansów” — i co najważniejsze — w przekonaniu, że wystąpią w tej serii zarówno zatraceni czarownicy, jak i lakiernicy, Władysław Zastawny uderzył na dwa fronty. Taki chyba sens miał mieć jego wielki adres pt. „Do sceptyków i beztroskich optymistów”.

Zastawny uderzył jednak w próżnię. Pierwszą serię bilansowych artykułów znamy, ale czarownicy i lakiernicy się pokrywali. Gdzieś są ci, którzy uporczywie przekreślają całe 13-lecie, ci którzy... itd. itp.?

Wszyscy podnosili niewątpliwie zdobywcę. Nikt nie ukrywał wielkich trudności.

Nawet dyskutanci, którzy zaprezentowali się sami jako niepoprawni optymiści i z drugiej strony zawodowi pesymiści uderzali w ten sam ton.

Daleko posunięta jednomyślność występuje zwłaszcza w odniesieniu do tak zwanych zmian modelowych. Nie ukrywając osiągnięć w dziedzinie dyskusji modelowej oraz pewnych sukcesów rad robotniczych, wszyscy na ogół podkreślają, że instytucjonalne osiągnięcia w odchodzeniu od tzw. biurokratycznego centralizmu w zarządzaniu gospodarką narodową są minimalne, że w dziedzinie zmian modelowych pozostaliśmy w tyle za NRD, CRS i ZSRR. Do zasadniczych zmian dopiero się przygotowujemy. Decydujący krok jeszcze nie nastąpił.

Pouczające w tym względzie są zwłaszcza wypowiedzi trzech wice-przewodniczących Rady Ekonomicznej — doradcę ciała społecznego Rady Ministrów. Wypowiedzi Cz. Bobrowskiego i E. Lipińskiego w Przeglądzie Kulturalnym (oraz W. Brusa w Życiu Gospodarczym).

Głos „pesymisty” E. Lipińskiego jest jednym wielkim wołaniem o zmianę modelu, o zerwanie z kunktatorską polityką permanentnych opóźnień.

Trzy są źródła optymizmu Cz. Bobrowskiego: a) rozwianie dziecinnych złudzeń z okresu października, b) niedopuszczenie do inflacji, c) zarysowywanie się konsolidacji poglądów w sprawach reform modelowych na znacznie szerszej niż dotąd płaszczyźnie. Nade wszystko jednak urzędujący wice- przewodniczący Rady Ekonomicznej czuł się w obowiązku mocno zaakcentować swoje wrodzone skłonności do niepoprawnego optymizmu.

Miał więc rację W. Biełkowski wskazując na zasadniczą zbieżność

metryczną głosów pesymisty i optymisty, choć wywołała one dość odmienne efekty.

Różne zaś efekty wynikały z oddmiennych zadań, jakie postawili sobie prelegenci, a może i z dwóch różnych postaw wobec opinii publicznej. Nieurzędujący wice-przewodniczący prof. Lipiński szuka swojej siły i oparcia w informowaniu i odwoływaniu się do opinii publicznej nie spodziewa się zbyt wielkich rezultatów wyłącznie po wewnątrzadministracyjnych (wewnątrzbiurokratycznych — można by rzec) metodach pracy, nie poparty głosem opinii. Dlatego też nigdy nie stawia sobie zadania uspokojenia, za wszelką cenę, opinii publicznej.

Można jednak odwoływać się do opinii publicznej inaczej, co wyjaśnij na przykładzie: Matka może mówić o Piotrusiu, który nie chce jeść szpinaku: „patrzcie państwo jaki ten Piotruś jest mądry, jaki dobry, on lubi szpinak tak jak mama, a proszę — je jak dorosły”. Matka „opinia” odgrywa tu istotną rolę — wszyscy wiedzą, że Piotruś jest dobrym i grzecznym chłopcem, że je szpinak jak dorosły. I Piotruś zaczyna jeść, bo uwierzył, że jest tak dobry, bo nie chce zawieść zaufania „opinii”.

Ale wróćmy do spraw modelowych. Przypomnijmy, że zarówno optymiści jak i pesymiści stwierdzają, że jest źle, że trzeba przejść od fazy ujawniania i dyskusowania problemów do ich realizacji, że w zawałowaniu „Spiesz się powoli” akcent należy położyć na pierwsze słowo.

Nie chodzi tu o przejście od dobrych metod zarządzania do jeszcze lepszych, nie chodzi o dalsze doskonalenie obecnego modelu lecz o jego zmianę.

Dlatego też szczerze zdziwienie wywołuje w artykule Zastawnego zastąpienie określonych postulatów w tej dziedzinie takimi oto, enigmatycznymi sformułowaniami:

„Nie ulega wątpliwości, że prace nad lepszymi sposobami zarządzania naszą gospodarką nie zostały jeszcze zakończone, ani zdjęte z porządku dziennego”.

Niżej Zastawny mówi o obecnym stanie prawnym w gospodarce „na pewno jeszcze nie ostatecznym i nie najdoskonalszym”.

Beztroski optymista. Zapomina, że prace nad lepszymi sposobami zarządzania dopiero zaczynają, wchodząc na porządek dzienny, że decydujący etap realizacji nie został nawet rozpoczęty, że obecne ustawodawstwo gospodarcze jest, poza małymi wyjątkami, stare, organicznie związane z dotychczasowym modelem gospodarczym.

Skąd ten ton godny ludzi, którzy dokonali wielkich rzeczy, a mimo to nie spoczywają na laurach, lecz mówią o dalszych wysiłkach i poszukiwaniach?

BIELINEK

LISTY

Wynika stąd, że stwierdzenie ob. Szarańca, jakoby wsi nie otrzymywała tarcyc wymiarowej, lecz różnego rodzaju „buble”, nie jest zgodne ze stanem faktycznym, bowiem dla wsi w br. przeznaczono w znacznej większości tarcice dobrej jakości i o wymiarach handlowych.

Azkołwiek autor artykułu stwierdza, że zgodnie ze stanem faktycznym, że z puli drewna tartaczego pewne ilości przeznaczono dla wozaków, robotników leśnych, a także do sprzedaży przez nadleśnictwa, to jednak niesłuszne jest stwierdzenie, jakoby w ten sposób została uszczuplona pula drewna dla wsi.

Stwierdzenie to nie jest słuszne, gdyż: a) zarówno wozaki, jak i robotnicy leśni rekrutują się spośród ludności wiejskiej, a więc drewno przez nich pobrane nie trafia — jak sądzi autor artykułu — do miasta, lecz zostaje użyte w strzele wiejskiej.

b) przeznaczanie 31.000 m³ drewna do „bezpłatnej” sprzedaży przez nadleśnictwa w żadnym wypadku nie można traktować, jak to robi autor artykułu, jako uszczuplenie puli wiejskiej, ponieważ drewno to nadleśnictwom wsi obowiązek rozprowadzić wyłącznie wśród ludności wiejskiej, a upoważnienie ich do bezpłatnej sprzedaży ma na celu jedynie ułatwienie nabywania przez ludność małych ilości drewna na drobne potrzeby gospodarstwa i porządkowe, z pominięciem uciążliwych, jednak przy zakupie większych ilości drewna relatywnie formalności, związanych z otrzymaniem zezwolenia na sprzedaż w zespólnych rozdzielnicach.

Reasumując powyższe wyjaśnienia należy stwierdzić, że autor artykułu, wykazując troskę z jednej strony o stan naszych lasów, z drugiej strony o zaopatrzenie wsi w drewno, doszedł do sprzecznych wniosków i obiektywnie nie wskazał na wysiłek lasów państwowych, jaki niewątpliwie był konieczny dla dostarczenia wsi tak poważnej masy drewna. Natomiast poruszone w artykule zagadnienie, dotyczące realizacji uchwały Prezydium Rządu Nr 871 w sprawie oszczędności drewna są najzupełniej słuszne i powinny w dalszym ciągu nie schodzić z naszego zainteresowania poszczególnych resortów.

Wz. Dyrektor Gabinetu Ministra (podpis nieczytelny)

daleko od
WARSZAWY

ZAGOSPODAROWANIE

czy NISZCZENIE

MARIA TOLWIŃSKA

W dniu 12.IV. br. w dzienniku „Express Wieczorny” ukazała się notatka pt. „180 ha nieużytków podwarszawskich obsiane będzie trawą”, w której autor „sławi” osiągnięcia Stołecznego Zarządu Rolnictwa i Leśnictwa w Warszawie, z powodu zaorania łąk w Powsinie:

Grunty podwarszawskie należące do gromad Lisy, Zamość i Powsin — to w przeważającej mierze nieurodzajne, kwaśne łąki. Do niedawna okoliczni rolnicy nie mieli żadnej pociechy z powsińskich ugorów.

Dlatego też, na dużą pochwałę zasługuje cenna inicjatywa Stołecznego Zarządu Rolnictwa i Leśnictwa, który spowodował, że w ub. roku zaorano i przygotowano do siewu 180 ha tych nieużytków. Dzikie łąki zostaną w najbliższych dniach zasiane szlachetnymi trawami...

W dniu 19.VIII. br. notatka o podobnej treści znalazła miejsce na łamach „Trybuny Ludu”, gdzie autor podpisujący się (S) pisze o zagospodarowaniu łąk, co następuje:

Kosztów 3 100 tys. zł. meliorowano w obrębie wielkiej Warszawy, w ostatnich 2 latach, ponad 210 ha nieużytków rolnych. M. in. w rejonie Powsina osuszono ponad 100 ha grzęzawisk i bagien. Na wydaryżach wodzie i szuwarom nieużytkach powstały „wspaniałe łąki, na których bardzo pięknie rozwija się hodowla bydła...”

A jak jest naprawdę? Co mówią fakty? Spróbuję to zobrazować na przykładzie zagospodarowania łąk w Powsinie.

Przed wszystkim: na terenie Powsina nie było wspomnianych ani „ugorów”, ani „nieużytków”

(jak podaje „Express”). Były to normalne jednokosne i dwukosne łąki oraz pastwiska, użytkowane co roku przez właścicieli — rolników zamieszkałych w sąsiadujących wsiach. Łąki, jakich niestety jest jeszcze w Polsce tysiące hektarów — od lat nie nawożone, zaniedbane, późno koszone (zwykle dopiero w lipcu), skutkiem czego mocno zachwaszczone, dające bardzo niski i lichej jakości plon. Jednakże wśród chwastów (na łąkach mineralnych) było dużo traw szlachetnych, które dawały bardzo dobre zadarnienie i rokowały znaczną podwyżkę plonów siana o wysokiej wartości pastewnej — przy regularnym nawożeniu łąki i pastwiska oraz racjonalnym ich użytkowaniu. Świadczą o tym obserwacje i wyniki analiz botaniczno — wagowych, przeprowadzone przez autorkę niniejszego artykułu i mgr. J. Dąbrowskiego w 1952 — 1953 r. na łąkach w Powsinie (podane w podręczniku „Lekarstwo”, wydanym przez PWRiL w 1957 r.).

W 1954 r. Stołeczny Zarząd Rolnictwa i Leśnictwa w Warszawie rozpoczął prace melioracyjne na łąkach położonych na terenie Powsina.

Projekt melioracji oraz zagospodarowania pomelioracyjnego wymienionych łąk opracowało Biuro Projektów Wodno — Melioracyjnych w Warszawie, bieżąco nie tylko odwodnienie, lecz i nawadnianie, ponieważ duża część tych łąk cierpiała na brak wilgoci.

Opracowanie projektu zagospodarowania pomelioracyjnego łąk powierzono pracownikowi tego Biura Projektów inż. mgr. J. Dąbrowskiemu, który znał ten teren doskonale, ponieważ właśnie w

oparciu o łąki powsińskie wykonywał pracę magisterską.

Według projektu miały być zaorane łąki położone na torfowisku o obszarze 58 ha, gdzie po częściowym zabagnieniu roślinność nie rokowała nadziei na szybką poprawę runi łąkowej i co najmniej przez kilka najbliższych lat nie można było spodziewać się zadowalających plonów.

Natomiast prawie cały kompleks łąk i pastwisk na glebach mineralnych o obszarze 340 ha, położonych między Powsiniem, Zamościem, Powsinem i Łatoszkami — miał być zagospodarowany przez intensywne nawożenie i racjonalne użytkowanie.

Niestety słusznego projektu nie zrealizowano, lecz zaorano wszystkie łąki, o glebach mineralnych w pierwszej kolejności.

Należy tu jeszcze dodać, że zarówno orka jak i następne zabiegi agrotechniczne oraz wysiew traw, przeprowadzone zostały w niewłaściwych terminach i bardzo niestarannie. Na wiosnę 1957 r. nie zastawiono zastawek na rowach, choć prace melioracyjne były już zakończone. Spuszczono więc cały zapas wiosennej wody z łąki i przesuszono je tak, że w końcu maja poziom wody gruntowej na łąkach spadł do 1,5 m (większość rowów było zupełnie suchych). Powierzchnię zaoranej łąki pokrywały bądź zeschłe — twarde jak kamienie bryłki ilu, bądź suchy jak kaszka torf albo rozpylony zupełnie piassek (na lżejszych gruntach), który jeszcze wtedy „męczono” broną talerzową. Nawozy były wysiane skandalicznie „kupkami”. A nasion traw jeszcze w Powsinie nie było i wynajęta na magazyn sto-

doła świecila pustkami. Wreszcie w czerwcu zasiano trawę. Wkrótce spadł deszcz, część nasion wykiełkowała, lecz wkrótce kiełki uschły na skutek suszy, reszta nasion wysianych czekała na bardziej sprzyjające warunki. Tymczasem zaczęły padać regularne deszcze i wreszcie zastawiono zastawki w rowach. Stworzono więc idealne warunki do rozwoju chwastów. Wkrótce też pokryły one łąkę zwartym kobiercem i utworzyły zwarty kożuch, pod którym „duszy się” trawy, które miejscami nawet nieźle powschodziły, mimo tak trudnych warunków.

Jeszcze w końcu sierpnia i na początku września można było oglądać w Powsinie olbrzymią plantację chwastów, które tworzyły „burzany” trudne do przebycia, a nie „wspaniałe łąki”, o których pisze autor notatki w „Trybunie Ludu”.

Dlaczego w ciągu lata nie przeprowadzono parokrotnego nawet koszenia pielęgnacyjnego? Nie wiadomo.

O koszeniu przypomniano sobie dopiero w pierwszych dniach września i do połowy tego miesiąca w Powsinie były sianołasy. Widocznie trzeba było poczekać na dojrzenie i wysianie się nasion chwastów, które dość obficie zasypały nowozałożoną łąkę. Część młodych siewek traw ocalała i na miejscach wcześniej skoszonych zaczynała powoli odrastać. Utrzymały się miejscami kustrzewa trzcinowata,

kupkówka i żywica wielokwiatowa (rajszka włoski), trochę kosciwry łąkowej. Traw podsiwskich, koniecznych do dobrego zadarnienia łąki, niestety nie udało się wcale. Natomiast większość powierzchni łąki pokrywały gołe place, obnażone po skoszeniu chwastów.

Bilans „osiągnięć” Stołecznego Zarządu Rolnictwa w Warszawie i Dzielnicy Rady Narodowej w Wilanowie zamyka się więc stratą około pół miliona złotych (licząc około 3 tys. na 1 ha), włożonych na zagospodarowanie łąk w Powsinie, gdyż według wszelkiego prawdopodobieństwa trzeba by będzie zagospodarowywać od nowa. Do tego dochodzi jeszcze strata plonu siana — chociażby tylko jednego pokosu w bieżącym roku.

Tyle z jednego małego odcinka, a przecież Stołeczny Zarząd Rolnictwa w Warszawie więcej „nieużytków podwarszawskich” zamieniał na „wspaniałe łąki” zaorując co równiejsze i łatwiejsze do uprawy tereny.

Nie powinno się spokojnie patrzeć na szkodnictwo gospodarcze wynikające — jeśli nie z chęci osiągnięcia osobistych korzyści materialnych przez poszczególnych pracowników, to z braku wiadomości fachowych oraz z powodu niedbalstwa, braku poczucia obowiązku i odpowiedzialności za wykonywaną pracę, jak też z chęci przeprowadzania własnego „widzi mi się” — za wszelką cenę.

Tacy właśnie nieodpowiedzialni pracownicy wspomnianych wyżej instytucji — mimo oficjalnego sprzeciwu projektodawcy, pomimo obszernego artykułu wydrukowanego w nr 4-57 „Nowego Rolnicztwa” w lutym 1957 r., mimo rozmów telefonicznych, zaorują bezkarnie łąki, nie mając w dodatku na składzie nasion potrzebnych do obsiania ich, a po zasianiu zostawiają je bez opieki. Tak oto zamiast zapowiadanych „wspaniałych łąk” założono w Powsinie plantację chwastów, których wytipienie znowu pochłonie olbrzymie sumy pieniędzy i wiele pracy ludzkiej.

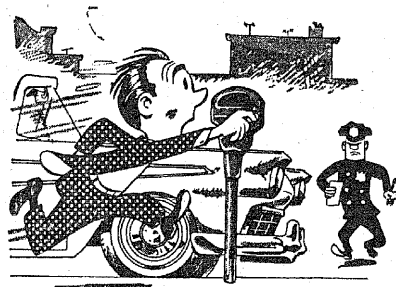
Hodowla bydła, która według słów użytych we wspomnianej notatce „bardzo pięknie się rozwija”, bardzo ucierpiała w okolicach Powsina w ostatnich paru latach, przesuwając bowiem w czasie przedłużonych robót melioracyjnych pastwiska dawały bardzo mało paszy, a po zaoraniu ich przestały być pastwiskiem. Siana na zimę było z każdym rokiem mniej, a w tym roku przecież w ogóle go nie ma.

Oprócz olbrzymich strat materialnych, powstały tu jeszcze straty moralne, boć przecież po tak nieudanym eksperymencie trudno będzie teraz skłonić okolicznych rolników do najbardziej nawet pozytywnych i ciałe potrzebnych zmian w sposobie gospodarowania w celu podniesienia na wyższy poziom gospodarki rolnej.



Triada samochodowa (ważne dla heglistów). Problem samochodowy w Ameryce — to ciekawa i pouczająca ilustracja dialektyki. Samochody pomyślane jako środek masowej komunikacji, tani i wygodny — pomalutką stają się i kosztowne i niewygodne. Sam jeździłem ze znajomymi przeszło pół godziny po centrum Philadelphii (było to wieczorem) i nie mogliśmy wysiąść, bo nigdzie nie było miejsca dla zaparkowania wozu (a parkowanie w miejscu niedozwolonym pociąga za sobą bardzo wysoki mandat). Zaparkować mogliśmy tylko tak daleko od celu wyprawy, że trzeba było „wziąć” metro lub autobus. To jeden problem. Drugi — to koszt parkowania. Tylko niewiele największych instytucji ma własne parkingi dla swych pracowników i klientów. Jeżeli parkujesz na ulicy, to „oczekiwanie” twego samochodu, nim wyjdiesz z biura czy fabryki, kosztuje się ok. 80 c do 1 dol., w prywatnym parkingu — 3 — 4 razy drożej. To też coraz więcej ludzi pracujących (szczególnie w wielkich miastach) zostawia samochód w domu i wsiada do metra czy autobusu. Kilka dziesiąt lat temu od tego zaczęli. Czyż nie pachnie to heglowską triadą: teza — antyteza — synteza? Na syntezę musimy jeszcze trochę poczekać; na razie proponuję samochód z przyklejonym do białki „parking meter”; nim się policja potapie, może wymyśli jakieś elektryczne wrotki, które będzie można parkować we własnej tecze.

Parking Meters. Jedną z najbardziej charakterystycznych cech amerykańskiej ulicy są automaty, które



rym płaci się haracz za parkowanie samochodu. W odstępach odpowiadających 1,5 długości samochodu stoją, szeregiem metalowe słupki-automaty, do których

Korespondencja własna z USA #)

Myto i automaty

wrzuć 10 centów i uzyskujesz prawo godzinne parkowania. Jeśli jednak masz sprawę na 2 godziny a może nawet na 5? Automatu nic to nie obchodzi — co godzina musisz mu wrzucać do paszczy 10 centów, bo inaczej grozi ci wysoki mandat. Powoduje to setki kłopotliwych i zabawnych sytuacji. W ujęciu amerykańskiego mieszczaństwa „MAD” wygląda to mniej więcej tak jak na ilustracji obok.

A kto myta nie zapłaci... Szokujące dla Europejczyka są myta drogowe i mostowe, powszechnie tu pobierane. Dla przykładu na trasie New Haven — Philadelphia (ok. 3,5 godz. jazdy pociągiem, a 7 godz. samochodem) opłaty drogowe są pobierane pięciokrotnie na łączną sumę 2,7 dol. Możesz jechać również gorszymi drogami — wtedy myta wyniosą tylko 1 dol.

Drewniane latarnie i aluminiowe domy. Gdy jedzie się piękną szosą z New York International Airport Idylwied Queens do miasta — dziw przybysza, że latarnie uliczne zawieszono są na drewnianych słupach. Przyczyna: gdy samochód ładuje na takim słupie skutki są mniej groźne, niż gdyby latarnie były betonowe czy z metalu. Równocześnie najnowszy „krzyk” drapaczowej mody — to wysokościowce z aluminium. Widziałem kilka takich w Nowym Jorku.

Grzanki a problem nadwyżek rolniczych. Już po tygodniu zrozumiałem, dlaczego wszyscy Amerykanie jedzą tak namiętne grzanki. Z dwóch mianowicie powodów: 1) chleb jest tak podły (istna biała wata), że w innej postaci jest go niepodobna; 2) zwyczaj sporządzania grzanek zwiększa znakomicie spóżyte chleba; większość bowiem toasterów (elektrycznych maszynek do robienia grzanek) — to albo nie automaty albo zepsute automaty (automaty wyłączają się samoczynnie, gdy grzanka jest gotowa) — toteż masę chleba się pali; połowa zawartości kosza od śmieci w naszej studenckiej kuchni — to spalone grzanki. Rzućmy więc błąd zakłopotania (all studies are wrong) i jedźmy

grzanki przyczyniasz się do rozładowania nadwyżek rolniczych i poprawy sytuacji farmerów.

Uwaga: szpiedzy pensylwańscy w New Jersey. Fakt, że USA składają się z wielu stanów, nie wydaje się dla Europejczyka bardziej istotny niż to, że Francja podzielona jest na departamenty, a Polska na województwa. Tymczasem de facto różnice między stanami są tam znacznie poważniejsze, gdyż mają one dużą autonomię w dziedzinie polityki gospodarczej (najrozmaitsze podatki stanowe), kulturalnej, społecznej itd. Np. w stanie New Jersey alkohol jest o 15 proc. tańszy niż w sąsiedniej Pensylwanii. Niedawno było to powodem zabawnej historii: jeżeli wystarczy przejechać most na rzecę dzielącą Pensylwanię od New Jersey, aby kupić whisky o 15 proc. taniej — trudno się dziwić, że rozwinął się regularny przemysł alkoholowy do Pensylwanii, godzący oczywiście w stanowe finanse... Ojcowie stanu szybko na to zareagowali: wystali do New Jersey tajnych agentów wyposażonych w przenośne radiostacje, aby obserwowali jakie samochody pensylwańskie (każdy stan ma inną tablicę rejestracyjną) zaopatrują się co oficjalnie w alkohol i następnie drogą radiową przekazywali te wiadomości policji. Na moście po stronie pensylwańskiej samochody były zatrzymywane i odbywała się przykra ceremonia celenia. New Jersey nie mogło patrzeć obojętnie, jak utrudnia się jego obywatelom wykonywanie „planu utargów”. Oskarżyło więc Pensylwanię o „naruszenie suwerenności stanu New Jersey” przez nasylenie szpiegów na cudze terytorium. W rezultacie stan Pensylwanii musiał zmienić metody pracy.

Stopa (oczywiście życiowa). Nawet pisząc migawki wprost nie wypada nie zatrzymać się nad tym zagadnieniem. Odsuwając „pogłębione” studium w bliżej nieokreślonej przyszłości chcę sformułować dwie uwagi, które nasuwały mi się na podstawie dotychczasowej obserwacji amerykańskiego życia: 1) nie ma mi bliźniejszego niż pogląd, że wysoka stopa życiowa jest równoznaczna z możliwością nieliczenia się z drobnymi wydatkami, z istnieniem rezerwy w budżecie rodzin-

nym. Otóż nie podobnego: trudno chyba spotkać społeczeństwo, które tak liczyłoby się z każdym centem: którzy pojechać, aby zaoszczędzić na mycie drogowym: jeżeli możesz wysiać pocztówkę nie pisz listu (zaoszczędzisz 1 cent na opłacie pocztowej plus koszt papieru listowego), jeżeli i w przyszłym tygodniu chcesz jeść płatki owsiane — kup od razu 2 pudełka a dostaniesz 2 czy 3 centy rabatu itd. itd. dosłownie na każdym kroku. Nie są to przy tym przykłady z życia studentów, którzy jak wszędzie, tak i w Ameryce, groszem „nie śmierdzą”. Odnosi się to do przeciętnie zarabiających Amerykanów, jakich oczywiście jest przytłaczająca większość. 2) Mnie osobście wydaje się to bardzo męczące; myślę, że większość Amerykanów byłaby bardziej szczęśliwa, gdyby zeszła o 2 szczeble niżej w swym standardzie życiowym, ale równocześnie zmniejszyła wysiłek i napięcie niezbędne obecnie dla utrzymania tego wysokiego standardu życia, uzyskując pewne luzu w budżecie rodzinnym.

Przeciętny Amerykanin myśli jednak inaczej: woli zmieniać co 2 lata auto i później liczyć się z każdym groszem, woli mieć najnowszy model lodówki i urządzenia klimatyzacyjne w mieszkaniu i pracować „overtime” (nadgodziny), aby spłacić te wszystkie raty itd. itd. Woli lub musi — gdy tego nie ma, Smith czy Jones patrzy na niego z góry a on sam czuje się „zdeklasowany” i nieszcześliwy. Zresztą, jak słusznie zauważył jeden z moich amerykańskich rozmówców — gdyby Amerykanie myśleli inaczej, nigdy nie osiągnęliby tak wysokiej stopy życiowej.

Wszak pytać wolno. Gospodarzy obmawiać nie wypada, ale dzięki Bogu w Yale University jest około 300 zagranicznych studentów. Otóż, dla ilustracji, dwa pytania, które mi ostatnio zadano: student — Hindus „czy na pytanie: przynależność religijna (które tu występuje w szeregu formularzy) wpisał Pan „komunizm”? Studentka z Iranu: „czy w Polsce językiem urzędowym jest język rosyjski?”

Odpowiedzi się domyślać, przy tym samokrytycznie przyznając, że odpowiadając nie zawsze udaje mi się powstrzymać od niegroźnych kpisek z pytańskimi.

JANUSZ G. ZIELIŃSKI

*) Czujemy się w obowiązku wyprowadzić czytelników z mniemania, jakoby redakcja nasza wysyłała swoich korespondentów do USA. Kol. Zieliński wyjechał do USA jako student. A jeżeli chodzi o nasze możliwości wyjazdowe — uwiecznione sukcesem nasze usilne starania o wyjazd do b. jezdu dla zapoznania się z gospodarką czechosłowacką i z ostatnimi zmianami w zarządzaniu został określony przez oboje władze aż na całe 6 (słownie i dosłownie: sześć) dni. Redakcja

ŻYCIE gospodarcze
Redakcja:
Warszawa, ul. Hoża 35
Telefony: Redaktor Naczelny — 806-28.
Sekretarz Redakcji — 806-28, Redaktorzy — 883-92, Centrala — 803-13, 800-71.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzisław Brus, Andrzej Grzeski, Stefan Frenkel, Jan Głowczyński, Tadeusz Jaworski, Tadeusz Kowalik (red. nacz.), Mieczysław Kabał, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieczysławski, Juliusz Mikolajski (sekr. red.), Zofia Morecka, Alcja Osrowski, Józef Pajosika, Roman Pereltakowicz, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Władysław Sadowski, Hubert Sukienicki (2. ca red. nacz.), Jan Werner, Janusz G. Zieliński.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Cena 1 egz. 2 zł. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze, instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których są Oddziały i Delegatury „Ruchu” składają zamówienia w miejscowych Oddziałach i Delegaturach „Ruchu”. Zamówienia na prenumeratę należy składać do dnia 10 m-ca poprzedzającego okres prenumeraty. Niezamówionych rękopisów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA: „Polskie Wydawnictwo Gospodarcze” Przedsiębiorstwo Państwowe. Skład i druk RSW „PRASA”, ul. Marszałkowska 3/5. Nakład 18,200 egz. Zam. 1061. B-23